89802
III P

Lipiec 1900.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny,

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
„ ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
„ Francyi, Szwajcaryi, Włoszech	12 frank.,	6 frank.
W Anglii	10 szyling.	5 szyling
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.	1 dol. 25 c.
„ Królestw. polskiem i ces. rosyjskiem	8 rubli	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80 gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA:
Lwów, ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria).

Księgarnia antykwarska

i Skład Nut muzycznych

Walerego Chaberskiego w Krakowie

przeszła na własność

K. WOJNARA

i mieści się obecnie

przy ul. św. Anny l. 5.

Księgarnia ta połączona z handlem papieru i przyborów do pisania dostarcza

książek szkolnych nowych i używanych

tudzież

wszelkich przyborów szkolnych.

Zamówienia z prowincji najlepiej nadsyłać pod adresem:

K. Wojnar w Krakowie, ul. św. Anny 5.

Towarzystwo wydawnicze

we LWOWIE

poleca najnowsze swoje nakłady

Władysław Orkan. **Nad urwiskiem.** Szkice i obrazki. 2 K. 60 gr.
Władysław Orkan. **Komornicy.** Powieść 2 K. 60 gr.
Stanisław Przybyszewski. **Androgyne.** 4 K.
K. Wróblewski. **Skargi Jeremiego.** Szkic literacki. 60 gr.
J. K. Potocki. **Współzawodnictwo i współdziałanie.** Szkice socyologiczne (z portretem autora) 6 K.
Dr. Zofia Daszyńska-Golińska. **Przełom w socyaliźmie.** 4 K. 50 gr.
Kazimierz Rakowski. **Ocknienie.** Dramat 1 K. 20 gr.
Franciszek Rawita-Gawroński. **Studya i szkice historyczne** 4 K.
Pereświt. **Bajka.** 2 K.

Rok VI. Lipiec 1900 r. Nr. 7.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

FINLANDYA i POLSKA.

Mowy, na ostatniej sesyi sejmu finlandzkiego wygłoszone, dźwięczały smutną rezygnacyą, jakby w przewidywaniu nowych ciosów, nowych zamachów rządu rosyjskiego na niezależność tego »wiernego« kraju. Nie długo trzeba było czekać na spełnienie się ponurych przewidywań. Ukaz carski, datowany 20 czerwca z Peterhofu, potwierdza uchwały powołanej poprzednio komisyi w przedmiocie wprowadzenia języka rosyjskiego w Finlandyi. Treść manifestu jest następująca: „Sekretaryat stanu Finlandyi, ekspedycya paszportów i kancelarya generał-gubernatora od 1 października r. b. posługiwać się mają wyłącznie językiem rosyjskim. Od tego samego terminu departament ekonomiczny senatu finlandzkiego układać ma wyłącznie w języku rosyjskim oryginały przedstawień swoich do cara, nie mniej wszystkie pisma do generał-gubernatora.

»Od 1 stycznia 1903 język rosyjski ma być jedynym językiem urzędowym senatu w słowie i piśmie, z wyjątkiem departamentu sprawiedliwości.

„Od 1 października 1905 gubernatorowie, kancelarye gubernatorskie i podległy senatowi zarząd główny w stosunkach z generał-gubernatorem, senatem i wszystkiemi władzami posługiwać się mają wyłącznie językiem rosyjskim».

Manifest postanawia dalej, że podania prywatne przyjmowane być mają przez wszystkie władze tak w krajowym jak i w rosyjskim języku.

Ma się rozumieć, ukaz ten jest wstępem, pierwszym krokiem do całkowitej rusyfikacyi urzędów w Finlandyi, za którą pójdzie rusyfikacya szkolnictwa i wogóle wszystkich funkcyj życia publicznego. To już nie zamach na to lub owo prawo konstytucyjne, lecz cios stanowczy, wymierzony całej organizacyi autonomicznej Finlandyi. Jednocześnie wydane postanowienie nadaje poddanym rosyjskim możność zajmowa

nia wszelkich urzędów w Finlandyi. Bez tego postanowienia rusyfikacya kraju byłaby niemożliwą.

Po wejściu w życie ukazu cała administracya kraju po upływie kilku lat znaleźć się musi w ręku urzędników rosyjskich. Z 2.527.000 mieszkańców Finlandyi (w r. 1897), tylko 7000 znało jako tako język rosyjski.

Finlandczycy spróbowali jeszcze oporu na drodze legalnej, jakkolwiek konstytucya jest już tylko fikcyą w tym kraju. Senat finlandzki wystosował do Mikołaja II pismo, w którem oświadcza, iż nie może opublikować carskich reskryptów, dotyczących zaprowadzenia języka rosyjskiego w Finlandyi, ograniczenia prawa zgromadzeń, i przyznania Rosyanom koncesyi na pewne rodzaje handlu, zakazane dla Finladczyków.

Niemal jednocześnie z tą wiadomością o proteście nadeszła inna, donosząca, że senatorowie Charpentier (wydział finansów), Gripenberg (wydział handlu i przemysłu), Schauman (wydział wojskowy) i bar. Troil (wydział rolnictwa), jakoteż siedmiu członków departamentu sprawiedliwości i najwyższego trybunału — wnieśli podania o dymisye.

Po wystąpieniu tych, widocznie najenergiczniejszych obrońców praw ludu, pozostali senatorowie, ulegając naciskowi z góry i łudząc się zapewne zawodną nadzieją, że ustępstwami i pokorą ocalą marne resztki praw i swobód obywatelskich, zgodzili się po kilku dniach oporu na opublikowanie ukazów carskich.

Generał-gubernator Bobrikow ze szczególną zawziętością prześladuje prasę finlandzką, która istotnie dzielnie broni praw ludu. Oddawna sypią się z rozkazu generał-gubernatora kary różnego rodzaju na pisma szwedzkie i fińskie. Dotychczas te prześladowania miały przynajmniej pozorne uzasadnienie prawne, obecnie rząd rosyjski w Finlandyi nie zachowuje żadnych ceremonij i po prostu zakazuje wydawania pism opozycyjnych. Świeżo los ten spotkał znany dziennik *Nya Pressen*, który odznaczył się szczególną gorliwością i zapałem w walce o prawa narodowe i konstytucyjne Finlandyi. Odnośna rezolucya generał-gubernatora finlandzkiego brzmi, jak następuje: „Szkodliwy kierunek gazety *Nya Pressen* stale i uparcie objawia się w zuchwałem potępianiu planów i rozporządzeń monarszych, skierowanych ku zacieśnieniu, dla dobra fińskiego narodu, ścisłych węzłów, łączących cesarstwo z finlandzkimi kresami. Ponieważ bezprawie to, pomimo licznych kar, nakładanych na wydawnictwo, znowu objawiło się w ostrej formie w numerach 163 i 164 wymienionej gazety, przeto na podstawie §. 31 ustawy prasowej z 1891 roku, wstrzymuję to wydawnictwo, wraz z wszystkimi do gazety dodatkami, raz na zawsze.“

Finlandczycy nie łudzą się chyba, że Rosya im zostawi chociażby skromne *minimum* praw obywatelskich i samodzielności narodowej, niezbędne dla narodu ucywilizowanego, świadomego swej odrębności politycznej i kulturalnej. Nawet w takich drobnostkach, jak marki pocztowe, zapanować musi zasada *objedinienia* «kresów» finlandzkich. Naturalnie „zjednoczenie“ państwowe posuwa się równolegle ze „zrównaniem w prawach“, t. j. ze stopniowem odbieraniem Finlandyi swobód politycznych.

Lojalny, wdrożony do praktyki życia konstytucyjnego, naród finlandzki stawi, opór na drodze prawnej, bez wiary w pomyślny skutek tej taktyki, żywiąc jednak w głębi duszy nadzieję, że za pomocą opozycyi legalnej, nie dochodzącej do użycia środków stanowczych i ustępującej pod naciskiem konieczności—przedłuży przynajmniej istnienie nie wydartych mu dotychczas praw i swobód, odroczy tę straszną chwilę «ścisłego zespolenia kresów z ojczyzną wszechrosyjską.» Zawodna to nadzieja, bo Rosyi uległość nie rozbraja, powstrzymać by ją mogła tylko chyba obawa, a obrona prawna więcej oburza polityków petersburskich, niż walka nielegalna, i po prostu do wściekłości ich doprowadza. Stan prawny społeczeństwa, zakreślający granice władzy i dający rękojmię wolności obywatelskiej — dla prawdziwego Moskala, dla «czynownika» rosyjskiego jest zjawiskiem niezrozumiałem, wstrętnem i nienawistnem. Drażnił ich dawniej w Polsce, drażni teraz w Finlandyi i podrażnienie osobiste wykonawców centralizacyjnej polityki państwowej rosyjskiej nadaje jej w działaniu szczególną zaciekłość.

Schematyczny biurokratyzm niemiecki zespolił się w Rosyi znakomicie z właściwą ludom szczepu mongolskiego skłonnością do ujednostajniania wszystkich warunków i znamion zewnętrznych życia, do równania a raczej zgładzania wszelkiego indywidualizmu pojedyńczego czy zbiorowego. Polityka państwowa Rosyi jest w tem znaczeniu narodową, że odpowiada właściwościom duchowym narodu, najbardziej zaś właściwościom duchowym tej warstwy— inteligencyi urzędniczej— która w państwie carów naród reprezentuje.

Polityka jednoczenia i ujednostajniania, równania i zgładzania wszelkiego rodzaju odrębności narodowych odpowiada nietylko pojęciom i usposobieniom przemożnej biurokracyi rosyjskiej, ale i jej interesom, jej wymaganiom życiowym. Ta hałastra, która stanowi Rosyę narodową i państwową, płodzi się i mnoży, zasilana obfitym dopływem synów duchowieństwa prawosławnego, a oprócz tego «nasienia popowskiego» przyczynia również się do jej rozrostu dopływ cywilizujących się w sposób, przez Mickiewicza opisany, synów mieszczańskich i nawet chłopskich. Rośnie więc ta horda nieprodukcyjna, żarłoczna, chciwa, zubo-

żywszy i wyssawszy kraj własny, rzuca się na kresy, które dziś żywią Rosyę, t. j. biurokracyę rosyjską, organizuje coraz to nowe zabory i podboje w Azyi, oswobadza różnych pobratymców i jednowierców w nadziei na nowe posady lub na zwiększone dochody.

Oprócz inteligencyi urzędniczej nie ma w Rosyi żywiołów, mających poważne znaczenie polityczne i społeczne. Biurokracya rządzi państwem i carem, rządzi wszechwładnie i, ma się rozumieć, troszczy się przedewszystkiem o swój własny interes. Chociażby więc dla tego tylko wszelkie kompromisy i ugody, wszelkie rachuby na zmiany w polityce wewnętrznej, wszelkie nadzieje na ustępstwa — nie mają żadnej wartości. Polityka rządu rosyjskiego może być liberalną, nawet, jak już była, demagogiczną i radykalną, ale zawsze będzie centralistyczną, zawsze dążyć będzie do niwelowania odrębności narodowych, do wyzyskiwania ludów ujarzmionych, do tamowania ich samodzielnego rozwoju— w interesie potężnej i nienasyconej biurokracyi Jest to objawem znamiennym, ale zupełnie zrozumiałym, że myśl polityczna rosyjska, tak skłonna do zaciekań krańcowych, do nieubłaganego radykalizmu, nie zdobyła się nigdy dotychczas na program decentralizacyjny, chociaż warunki bytu państwa, zajmującego olbrzymi obszar, złożonego z tylu narodowości, które się tak różnią jakością i stopniem kultury — powinny, zdawałoby się, wywołać potrzebę takiego programu.

Biurokracya rosyjska nie zgodzi się na żadne ustępstwa, któreby jej interesowi klasowemu zaszkodzić mogły, nie jest tak głupią, żeby miała popełniać samobójstwo. Przeciwnie, dąży i dążyć musi do coraz większej centralizacyi, do coraz większego ujednostajniania stosunków wewnętrznych. Gdyby nawet znaleźli się w Rosyi politycy, którzy by zrozumieli zgubność dla państwa tego prądu — nie mogliby go już dziś powstrzymać.

Finlandya do niedawna unikała szczęśliwie »zrównania w prawach i przywilejach z rdzennymi *(korennymi)* obywatelami imperyum wszechrosyjskiego». Carowie byli z niej zadowoleni, bo się nie buntowała i dawała im łatwą sposobność do występowania niekiedy we wdzięcznej roli monarchy liberalnego i konstytucyjnego, szanującego prawo. Nawet ponury i ograniczony Aleksander III szanował odrębność i prawa Finlandyi, chociaż się nieraz na nie zżymał. Dopiero «humanitarny» i «liberalny» Mikołaj II pozwolił na odarcie Finlandyi z praw i swobód, przez niego i jego poprzedników poręczonych i zaprzysiężonych Ale bo Mikołaj II jest po prostu zabawką w rękach wszechpotężnej biurokracyi, tytularnym samowładcą, ulegającym pokornie woli kasty urzędniczej.

Po prowincyach nadbałtyckich przyszła kolej na Finlandyę. Biurokracya rosyjska, przekonawszy się, że gładko poszła sprawa ze zburzeniem gniazda niemieckich baronów, od 150 lat dostarczających caratowi mężów stanu, wodzów i oprawców — postanowiła zabrać się do lojalnych, ale przestrzegających ściśle swej odrębności Szwedów i Finnów. Gdy nie udała się próba powaśnienia dwóch narodowości, ażeby potem wystąpić w roli rozjemców i «oswobodzicieli,» poprowadzono atak od frontu, podkopując systematycznie i obalając podstawy odrębności narodowej i prawno-politycznej. Dopuszczenie Rosyan do zajmowania w Finlandyi urzędów i zaprowadzenie w nich języka rosyjskiego — wieńczy dzieło, otwiera bowiem biurokracyi rosyjskiej dostęp do posad i źródeł przeróżnych zysków. Finlandya jest krajem z natury ubogim, ale zbogaconym pracą mieszkańców. Owoce ich pracy kulturalnej dostarczą na czas jakiś strawy sporemu zastępowi przedstawicieli, biurokracyi, pozwolą nasycić przynajmniej jej przyrost. A tymczasem otworzą się nowe źródła dochodów, nowe posady w Turkiestanie, na Syberyi, w Mandżuryi, dojrzeją plany nowych zaborów.

To jest pobudka realna, która się wiąże z dążeniami, wynikającemi z usposobienia narodowego i tradycyi państwa. Z niewielkiego centrum moskiewskiego Rosya wyrosła na potężny naród zaborem olbrzymich, słabo zaludnionych obszarów i przymusowem asymilowaniem zamieszkujących je, drobnych, niekulturalnych ludów. Jedna wiara, jeden car, jeden naród — to hasło odwieczne polityki rosyjskiej, jeden język państwowy i jeden wypróbowany system zdzierstwa, samowoli i ucisku. Niema, nie może być wyjątków od zasady ani w Polsce, ani w Finlandyi, ani na Kaukazie lub w Turkiestanie. Są tylko i to do czasu odstępstwa od szablonu ogólnego, wynikające z konieczności i z konieczności tolerowane, ale ideałem, do którego biurokracya rosyjska dąży, jest jedność administracyjna, polityczna, narodowa i religijna, jedność bezprawia obywateli i samowoli władz.

Finlandczycy coraz lepiej to rozumieją. chociaż od-niedawna uczyć ich zaczęto, lepiej niż nasi ugodowcy, którzy naiwnie się łudzą, że polityka rządu rosyjskiego zmienić może kierunek i że wogóle możliwym jest kompromis z nią dla narodów, chcących zachować chociażby w ograniczonej mierze odrębność polityczną i kulturalną. I oni mają swoich ugodowców, jeżeli tak wyrazić się można, zalecających politykę stosowania się do wymagań rządu. Tam jednak taka polityka ma przynajmniej jakieś uzasadnienie. Lojaliści finlandzcy liczą na to, że uległością względem rządu ocalą przynajmniej skromne ale zawsze cenne resztki odrębności autonomicznej lub odroczą bodajby na parę lat nieuchronny wyrok jej zagłady a czas ten dla utrwalenia odporności narodu wy-

zyskają. Wspomnieliśmy już, że w stosunku z Rosyą raczej stanowczy opór dałby jakieś rezultaty korzystne, niż spokojna uległość, można jednak tę lojalną politykę Finlandczyków zrozumieć.

Twardy i cierpliwy charakter narodu, zahartowany w walce z surową przyrodą, wyćwiczony w praktyce swobodnego życia publicznego, nadaje się znakomicie do prowadzenia polityki systematycznego oporu, do której my w naszem usposobieniu tak mało mamy uzdolnienia. Finlandya na tę drogę już weszła i pójdzie po niej tym śmielej, im mniej jej złudzeń zostanie.

Niemal równocześnie z ukazem, zadającym cios stanowczy autonomii finlandzkiej, ogłoszono ukaz, dotyczący Królestwa a opatrzony również podpisem carskim i wystosowany do Senatu rządzącego. Oba dokumenty mają cel jeden— «zjednoczenie kresów» i «utrwalenie w nich państwowości rosyjskiej.» Ukaz, dotyczący Królestwa, daje Finladczykom przedsmak tego, co ich czeka w bliższej przyszłości, a zarazem stwierdza raz jeszcze, że polityka rządu rosyjskiego jest »niezachwianą w dążeniu» do zagłady odrębności narodowej ludów ujarzmionych.

Oto tekst dosłowny tego ukazu:

»W niezachwianem dążeniu do utrwalenia w guberniach Królestwa Polskiego wykształcenia w duchu państwowości rosyjskiej, uważamy za rzecz pożyteczną zaopatrzyć przedstawiciela wyższej władzy miejscowej w bardziej istotne sposoby zapobiegania w rzeczonych guberniach nauczaniu tajnemu. Wskutek tego, zgodnie z uchwałą Komitetu ministrów, rozkazujemy: rozciągnąć na gubernie Królestwa Polskiego moc obowiązującą przepisów tymczasowych, zatwierdzonych dnia 3, kwietnia 1892 o karach za nauczanie tajne w guberniach zachodnich z zachowaniem rozporządzeń następujących:

1) Wszczynanie spraw o nauczanie tajne porucza się w Królestwie Polskiem dyrekcyom naukowym;
2) Wymierzanie kar, określonych w tych przepisach, należy do generał-gubernatora warszawskiego;
3) Sumy, z kar pochodzące, przeznaczają się stosownie do uznania kuratora okręgu naukowego na zapomogi dla uczniów niezamożnych klas gimnazyalnych i seminaryów nauczycielskich i
4) Sposób zastosowania rzeczonych przepisów nastąpi po porozumieniu kuratora okręgu naukowego warszawskiego z generał-gubernatorem«.

Dla uzupełnienia ukazu przytoczyć należy główne punkty »przepisów tymczasowych«, od lat 8 stosowanych na Litwie i Rusi:

1) »Za urządzenie i utrzymywanie bez pozwolenia rządu jakiejkolwiek szkoły winni ulegają karze pieniężnej do wysokości 300 rubli lub aresztowi do 3 miesięcy.

Takim karom ulegają osoby, które przyczyniły się do urządzenia tajnej szkoły lub do prowadzenia w niej zajęć szkolnych przez udzielenie mieszkania, środków naukowych lub innych pomocniczych środków szkolnych, lub przez osobisty udział w nauczaniu i zarządzaniu szkołą.

2) Karze pieniężnej do wysokości 300 rubli lub aresztowi do 3 miesięcy ulegają również osoby, posiadające prawo nauczania w domach prywatnych, jeżeli okażą się winnemi nauczania wspólnego, bez pozwolenia rządu, dziatwy kilku rodzin lub też osób dorosłych postronnych, u siebie w mieszkaniu lub w domach prywatnych«.

Dodać trzeba, że dotychczas »tajne nauczanie« w Królestwie karane było grzywną, zaś »przepisy tymczasowe« zamieniają grzywnę na karę więzienia i w pewnych wypadkch tylko tę ostatnią stosować nakazują.

I to również wyjaśnić należy, że ukaz dotyczy tylko »nauczania tajnego« za pomocą elementarzy i książek legalnych i cenzuralnych. Oświecanie ludu za pomocą książek »nielegalnych«, zakazanych, uczenie historyi polskiej chociażby z podręczników, opatrzonych stemplem cenzury, należy już do kategoryi przestępstw politycznych, karanych więzieniem i zesłaniem do Rosyi lub oddaniem na lat kilka pod dozór policyi.

Dla nas wydanie ukazu jest przedewszystkiem stwierdzeniem przez rząd pomyślnego faktu, że nielegalna, zorganizowana praca społeczeństwa nad oświatą ludu rozwija się coraz pomyślniej, wydaje coraz pokaźniejsze rezultaty. Zaniepokojony objawami tej działalności rząd — o czem świadczy »Memoryał« Imerytyńskiego — odstąpił nawet od zwykłej represyjnej rutyny i zastosował cały szereg środków zapobiegawczych w postaci czytelni ludowych polsko-rosyjskich, zabaw, odczytów i przedstawień teatralnych, wreszcie wydawać nawet zaczął pismo dla ludu, osławioną *Oświatę*.

Zdaje się jednak, że sam Imeryteński, który jest doradzcą rządu centralnego w tej sprawie. nie bardzo wierzy w powodzenie zalecanych środków, więc nowy ukaz jest zastosowaniem się do zasady: *et haec facienda et illa non omittenda.* Represyjne *illa* nigdy zresztą nie były pomijane. Od wielu lat żandarmi szukali tajemniczej «oświaty ludowej«, i dopytywali się o nią, jak o jakąś postać konkretną. Szukano, robiono rewizye, aresztowano studentów, chłopów w Lubelskiem, Łomżyńskiem, w okolicach Warszawy, dwa lata temu uwięziono kilkadziesiąt osób i wytoczono im sprawę, w której dotychczas jeszcze nie zapadł wyrok.

Ale podobnie jak w operetce, *les gendarmes viennent toujours trop tard*, i rząd rosyjski zaczął tropić tajną działalność w sprawie oświecania ludu wówczas, gdy już ona spełniła w znacznej części swoje zadanie, wytworzyła całą sieć tajnych czytelni, co najmniej dziesięć razy liczniejszych od jawnych, i przyuczyła lud do zajmowania się samodzielnie tajnem nauczaniem. Dziś sprawa oświaty ludu polskiego w Królestwie w rękach tego ludu spoczywa i dlatego żadne środki represyjne zaszkodzić jej nie mogą. Zaznaczyć tu trzeba znamienny fakt, że, jak się niejednokrotnie okazało, w tych powiatach właśnie, w których jest najmniej szkół rządowych i uczniów w nich, jest zarazem najmniej analfabetów. Gdzie lud świadomie garnie się do oświaty, tam odrzuca on szkołę rosyjską.

Ma się rozumieć, nie wszędzie w Królestwie lud jest w tym samym stopniu uświadomiony pod względem narodowym. Są różnice i nawet dosyć znaczne, na ogół jednak działalność na polu oświaty ludu przekroczyła już dawno skromny zakres tajnego nauczania, przeciw któremu rząd rosyjski teraz z całym zapasem środków represyjnych występuje.

Obecnie ludzie, pracujący nielegalnie nad oświatą ludu w zaborze rosyjskim, zwrócili całą energię na uświadomienie polityczne i narodowe włościan i robotników, na rozpowszechnianie między nimi pism i książek zakazanych, na pouczanie ich o pożytku i przyuczanie do działalności zorganizowanej ku obronie praw obywatelskich i interesów narodowych. To jest już »oświata polityczna« lub »oświata polska«, jak ją sam lud nazywa. Surowsze prześladowanie tajnego nauczania i wogóle nawpół legalnej pracy nad oświatą ludu ten tylko będzie miało skutek, że cichych pracowników, szukających ujścia dla swych instynktów obywatelskich w tym skromnym zakresie działalności, zwróci do roboty bardziej bezpośredniej, określonej, zorganizowanej, — do roboty, mającej na celu uświadomienie polityczne masy ludowej.

Finlandczycy są w tem szczęśliwym położeniu, że nie potrzebują, jak my, zaczynać działalności politycznej od podstaw, od pracy przygotowawczej nad uświadomieniem narodowem. Mają oni lud lepiej oświecony, niż w wielu innych krajach Europy, mają doskonałe szkoły, muzea i biblioteki powszechne, wszechnice ludowe, towarzystwa kulturne i polityczne, liczne wydawnictwa i pisma popularne. Pod względem oświaty i kultury stoją dziś w pierwszych szeregach ludów Europy. Ale i my przecie w początkach tego wieku nie byliśmy ostatnimi. W Księztwie Warszawskiem w stosunku do liczby ludności było dwa razy więcej szkół elementarnych, niż obecnie w Królestwie. Mieliśmy przed 1830 r. trzy wyższe szkoły polskie w zaborze rosyjskim i stosunkowo więcej

niż obecnie, szkół średnich. Na Litwie w tej epoce było więcej szkół elementarnych niż w 50 lat później, a liczba szkół średnich w tym kraju po r. 1863 znacznie się zmniejszyła, jak również liczba uczniów. Szkoły pozamieniano na koszary, zbiory poniszczono, biblioteki rozkradziono lub zmarnowano. I w Finlandyi horda moskiewska postara się zniszczyć kulturę narodową, zdezorganizuje jej instytucye, sprowadzając je do ogólno- rosyjskiego poziomu. Nie zaraz to nastąpi, ale robota barbarzyńska już się zaczęła. Zapewne Finlandya przez długi czas wegetować może w niewolniczym spokoju, żywiąc się resztkami swego bogatego dorobku kulturalnego i politycznego, kiedy my nic już prawie nie nie mamy do stracenia, jesteśmy zupełnymi nędzarzami politycznymi.

Ale my mamy wielką tradycyę nieprzerwanego oporu, płomień »świętego buntu« ogrzewa dusze nasze i nawet wtedy, gdy życie narodu pokrywają gruzy i popioły, to zarzewie buntu wciąż tli się pod nimi. Tego ognia świętego Finlandya nie ma, musi go dopiero w duszy narodu rozniecić. Rząd rosyjski to zadanie ułatwia; zadając cios po ciosie coraz szybcej, coraz mocniej, sam iskrę buntu wykrzesze.

ZANIEDBANA SPRAWA.

Na ostatnim zjeździe historyków w Krakowie toczył się ciekawy i doniosły, zdaniem naszem, spór w sprawie legionów polskich i ich politycznego znaczenia. Potępiał legiony znakomity badacz, zasłużony obywatel patryota, bronił młody, utalentowany pracownik na niwie naukowej, wymowny rzecznik „odmłodzenia“ historyi, zwrócenia szczególnej uwagi na dzieje porozbiorowe narodu naszego, zapełnienia „szerokiej szczerby między nauką i życiem“, bo ta epoka „to jest jedna olbrzymia retorta, wewnątrz niej prawie wszystkie znachodzą się związki, wewnątrz niej prawie są wyczerpane wszelkiego rodzaju eksperymenty“.

W sporze naukowym, o którym mówimy, poruszono zagadnienie wielkiej doniosłości politycznej, przypomniano właśnie jeden z „eksperymentów“, niezwykle ważnych dla oświecenia ogółu, tembardziej, że był to eksperyment, uwieńczony względnie pomyślnym skutkiem. Uwydatniły się wreszcie w tym sporze dwa poglądy, dwa sposoby, jeżeli tak powiedzieć można — widzenia i pojmowania rzeczy przyszłych.

Historycznie rzecz biorąc, jest to polityka Kościuszki i polityka Dąbrowskiego. Ale są to również dwie zasady, dwie taktyki polityczne, które w postaciach, zmienionych odpowiednio do warunków, powtarzają się w ciągu stu lat i przetrwały do dzisiaj. Pierwsza w ostatnich

czasach nosiła i nosi obecnie różne nazwy, „polityki biernego oporu“, „obowiązku“, „godności narodowej“, dźwiga z dumą niesplamiony „sztandar ducha polskiego“. Jest ona i dziś bardzo rozważną, uczciwą, szlachetną, ale — nie jest polityką we właściwem znaczeniu tego wyrazu. Nie daje wskazówek działalności praktycznej, mającej dążenia i cele określone, realne i konkretne, ale jest raczej katachizmem obowiązków obywatelskich w epokach trwania i wyczekiwania. Inaczej zapewne pojmował „politykę obowiązku i godności narodowej“ Kościuszko, niż ci, co się od niego wywodzą, ale i on politykiem nie był. Zaznaczenie tego faktu nie ubliża bynajmniej jego pamięci, nie zmniejsza jego wielkości. Nie tylko politycy, a raczej nawet nie politycy zwykle są dumą i chlubą narodów. Kościuszko był dzielnym żołnierzem, prawym i rozumnym obywatelem, szlachetnym człowiekiem, wiernym synem Polski, troskliwie dbającym o zachowanie w czystości nieskalanej honoru ojczyzny i swego własnego. Racławice były jego ostatnim czynem i tytułem do czci, którą dlań żywi potomność. Nie powiedział Kościuszko pod Maciejowicami przypisywanych mu słów: *finis Poloniae*, ale istotnie ta chwila była dla niego końcem tej Polski, za którą walczył, dla której działał. W późniejszej dobie życia był tylko stróżem jej sławy, jej honoru, jej sztandaru narodowego.

Powtarzamy niemal wszyscy, że legiony były zorzą odrodzenia narodowego, ale zazwyczaj nie zdajemy sobie sprawy z ich znaczenia, nierozumiemy myśli politycznej, która je zrodziła. Zasługi ich twórcy, Dąbrowskiego nie ocenili należycie ani współcześni, ani potomni. Ci drudzy nie pojmują nawet nieraz, na czem ona polega. Ta polityka, której przedstawicielem był Dąbrowski — to polityka czynna, rewolucyjna, polityka tajnych układów dyplomatycznych i tajnych spisków, „polskiej intrygi“, jak ją nazywają Moskale, „polskich knowań“ jak mówią Niemcy. Już w r. 1792, kiedy Moskale zbliżali się ku Warszawie Dąbrowski powziął plan śmiały zgromadzenia całego wojska, zabrania króla i sejmu, sławnego sejmu czteroletniego, i przerżnięcia się przez Niemcy, nad Ren, gdzie walczyły wojska francuskie. Plan ten nawet najśmielszym ludziom wydał się zuchwałym, tymbardziej Stanisławowi Augustowi i jego doradcom. W chwili rozpaczy, po Maciejowicach Dąbrowski występuje znów z tym samym planem i znów nie znajduje posłuchu. Następuje trzeci rozbiór — i oto gdy najlepsza część narodu, oszołomiona okropną katastrofą, pogrąża się w rozpacz bezwładną, Dąbrowski nie traci ducha, jedzie do Berlina i temu samemu królowi pruskiemu, przeciw któremu niedawno urządził powstanie w Wielkopolsce i którego osobiście ścigał i o mało nie pojmał, proponuje plan następujący: zebrać rozproszone i rozbrojone wojsko polskie, wywołać

powstanie na Litwie i w Galicyi, odebrać Austryi i Rosyi ziemie niedawno zagarnięte, słowem odbudować Polskę i połączyć ja unią osobistą z Prusami lub posadzić na jej tronie księcia pruskiego. A gdy i ten plan odrzucono w Berlinie, Dąbrowski jedzie do Francyi. Nie sympatye do rewolucyi francuskiej i jej haseł ciągną go tam. Chce on stworzyć zbrojne przedstawicielstwo narodu, kadry przyszłego wojska polskiego, które we właściwej chwili mogłoby wywalczyć niepodległość ojczyźnie. Zamiar jego dochodzi do skutku, ale zaledwie zaczął formować legiony, następuje pokój w Campo Formio. Przejęty wciąż palącą go żądzą walki o niepodległość Polski, zwraca się do rządu austryackiego, obiecuje mu, że wywoła powstanie w Wielkopolsce i na Litwie, byle Austrya dopomogła do odbudowania Polski, której koronę ofiaruje teraz arcyksięciu Karolowi. I ten projekt nie dochodzi do skutku, natomiast stają wreszcie legiony polskie, formalnie w służbie rzeczypospolitej cyzalpińskiej. Jest już zawiązek wojska polskiego, są już kadry siły zbrojnej narodowej. To nie dosyć — legiony stają się szkołą nietylko służby wojskowej ale i służby obywatelskiej. Legioniści, w znacznej części zbiegowie z wojska austryackiego lub jeńcy, przekształcają się z ciemnych chłopów galicyjskich w świadomych praw swych obywateli, gorąco miłujących ojczyznę Polaków. Wychodzą dla nich pisma i wydawnictwa ulotne, oficerowie urządzają nawet zebrania naukowo-literackie. Ci oficerowie — to nietylko przyszli wodzowie, ale i działacze na różnych polach życia publicznego, nie wyłączając piśmiennictwa.

I znów po kilku latach dzieło Dąbrowskiego upada, Napoleon rozwiązuje legiony i wysyła część żołnierzy na San Domingo. Ale z tych, co zostali w armii francuskiej lub rozproszyli się na obczyźnie, można już stworzyć kadry w chwili sposobnej. Taka chwila, nadeszła po bitwie pod Jeną. Dąbrowski w lot ją chwyta, spieszy do Poznania, powołuje dawnych towarzyszów broni, werbuje młodych ochotników, wciela w szeregi jeńców pruskich. i w ciągu kilku tygodni jest już wojsko polskie na ziemi polskiej, a wkrótce potem jest już Polska. Nazywa się ona wprawdzie Księztwem Warszawskiem, jest mała, słaba, wpół zależna od wielkiej i potężnej, Francyi ale to już wolny kawałek kraju do kupienia się i zbrojenia, do zakładania podwalin przyszłości. Po kilku latach już ta mała Polska rozszerza swe granice i niewątpliwie wróciła by rychło do dawnych, gdyby nie katastrofa 1812 r.

Przytaczamy te w części dobrze znane, w części nieznane szerszym kołom fakty historyczne dla wykazania, że mamy w niedawnej przeszłości eksperyment, który dla teraźniejszości i przyszłości posiada wartość wielką, nieocenioną należycie — jak również dla scharakteryzowania tej rewolucyjnej, a zarazem realnej polityki narodowej polskiej, któ-

rej właściwym twórcą był Dąbrowski. Jego to niewątpliwie miał na myśli Napoleon, gdy mówił, że Polacy gotowi są sprzymierzyć się nawet z dyabłem i podpalić wszystkie domy sąsiednie dla ocalenia własnego. Jego to myśl polityczną przejęła w spadku i szerzej rozwinąć usiłowała emigracya z r. 1831, która stworzyła na obczyźnie organizacyę nietylko polityczną i wojskową, ale i wszystkich dziedzin życia publicznego narodu i chociaż, działając w innych warunkach, nie mogła nic realnego dokonać dla sprawy niepodległości Polski, zdziałała wiele dla odrodzenia narodowego.

W działalności Dąbrowskiego najjaśniej uwydatniła się ta myśl polityczna, stanowiąca rdzeń prawdziwego patryotyzmu, którą wyraża stara maksyma rzymska: *Salus reispublicae suprema lex*, a którą współczesny Anglik określa hasłem: *Right or wrong — my country*. Ojczyzna przedewszystkiem i nadewszystko, jej interesy, jej całość i niepodległość. I ta zasada wyłączna, ale właśnie tą wyłącznością żywa i silna, staje się znowu duszą współczesnego patryotyzmu polskiego.

I za tę wyłączną myśl o Polsce i jej niepodległości, za ten patryotyzm, nie znający ani chwili zwątpienia, ani rozpaczy, zawsze żywy, zawsze wierny, zawsze czynny — słusznie imię Dąbrowskiego nie zaś kogo innego, większego od niego i sławniejszego, uwieczniła pieśń narodowa, w prostych słowach marsza żołnierskiego streszczająca punkt główny naszej wiary — «jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy», póki żyć chcemy.

Znajdujemy w tej pieśni, której autorem, jak wiadomo, był znany mąż stanu — prostą i jasną formułę wskazania politycznego w sprawie niepodległości Polski: «co nam obca moc wydarła — mocą odbierzemy.» Te nasze słowa zawierają kwintesencyę wszystkich dążeń naszej polityki czynnej.

«Wiara w przyszłą niepodległość ojczyzny tkwi głęboko na dnie każdej duszy polskiej» — powiada publicysta, ściśle liczący się ze słowami, wyznawca gorliwy programu pracy narodowej wyłącznie legalnej. Ta wiara, że Polska musi być i będzie niepodległą, istnieje świadomie lub ukrywa się bezwiednie we wszystkich naszych programach politycznych, nie wyłączając nawet ugodowych. Gdybyśmy tej wiary i tej nadziei nie mieli, rychło przestalibyśmy być Polakami.

Wykazywaliśmy nieraz, że niepodległość Polski jest dla nas wszystkich koniecznym postulatem naszego istnienia narodowego, «nietylko artykułem wiary, niepotrzebującym uzasadnienia, ale wynikiem logicznym prawa przyrodzonego, pojmowanego we współczesnem, realnem jego znaczeniu.»

Różnice na tem polegają, że jedni widzą ów cel działalności politycznej w mglistej dali, drudzy w blizkiej przyszłości, dostępnej przewidywaniom; jedni dążą do niego bezpośrednio, drudzy zmierzają pośrednio.

Ale ani jedni, ani drudzy nie zdają sobie zazwyczaj sprawy z tego, w jaki sposób ów cel ostateczny naszej polityki narodowej może być osiągnięty. Ci nawet, którzy zgoła niepotrzebnie przy każdej sposobności o przyszłej niepodległości Polski rozprawiają, nie roztrząsają pytań: *cur, quando, quo modo, quibus auxiliis?*

Jedni oczekują tej niepodległości od tryumfu zasad socyalistycznych w Europie, drudzy od tryumfu zasad etycznych, inni od jakiegoś szczególnego układu stosunków międzypaństwowych, inni od wielkiej wojny powszechnej, inni wreszcie spodziewają się chyba cudu, o ile z niejasnych słów ich wnosić można, bezpośredniej interwencyi Opatrzności.

Ale w jaki sposób to odzyskanie niepodległości nastąpi, nad tem nie zastanawiamy się prawie nigdy. A o tem właśnie myślić należy, chociaż niezawsze mówić trzeba głośno. I dziś nie zabieralibyśmy głosu w tej sprawie, gdybyśmy byli przekonani, że milczenie o niej jest wynikiem rozważnej wstrzemięźliwości politycznej. Niestety jednak, jest ono tylko wynikiem braku określonego zdania, braku jasnej myśli.

Zaznaczaliśmy nieraz, że tylko krwią i żelazem narody ujarzmione odzyskują niepodległość. Historya nie daje nam innych przykładów, zdrowy rozsądek nie wskazuje dróg innych. Nawet tryumf zasad sprawiedliwości i ludzkości «nie spadnie z nieba, nie wyskoczy z głów i serc ludzkich, ale musi być dokonany krwią i żelaznem». Po za powstaniem i wojną przy współudziale zabiegów dyplomatycznych nie ma innych sposobów odzyskiwania niepodległości.

Nie czekając na tryumf rewolucyi socyalistycznej lub etyki prawdziwie chrześciańskiej, bardzo wątpliwy lub bardzo odległy, odzyskania niepodległości Polski, przynajmniej na pewnej części jej terytoryum historycznego, spodziewać się możemy w wypadku wojny pomiędzy mocarstwami zaborczemi przy współudziale innych. Czy ta wojna w blizkiej przyszłości jest prawdopodobną? Żaden polityk praktyczny nie odpowie stanowczo tak lub nie. Pozbawieni bezpośredniego udziału w sprawach międzynarodowych, traktujemy je w sposób teoretyczno-doktrynerski, raczej z historycznego niż z politycznego punktu widzenia. Kombinacye dyplomatyczne, układy stosunków międzypaństwowych, przymierza, istotne lub fikcyjne wspólności i przeciwieństwa interesów narodowych—uważamy za rzeczy stałe, podlegające prawom niewzruszonym, gdy w rzeczywistości są one bardzo chwiejne i zmienne, a nawet,

gdy są stałemi, nie mają zazwyczaj wpływu decydującego na zatargi zbrojne między państwami i narodami.

Zakres polityki międzynarodowej w ostatnich czasach rozszerza się coraz bardziej, obejmuje coraz większą liczbę interesów różnorodnych i sprzecznych, staje się coraz w większym stopniu zależnym od czynników nieprzewidzianych, nieobliczalnych. Jakaś niespodziewana zawierucha nietylko na półwyspie bałkańskim, ale w Chinach lub w Afryce, w Afganistanie lub w innym, zaledwie z nazwy znanym kraju, może w dalszem następstwie tak powikłać stosunki międzypaństwowe, że wywoła nietylko jedną ale cały szereg wojen, pośrednio lub bezpośrednio sprawy naszej dotyczących. Nowa teorya Mewesa o peryodyczności epok wojny i pokoju jest zapewne tylko dowcipnym pseudonaukowym wymysłem, ale przepowiednia jego, że zbliża się okres wielkich wojen ma poważną podstawę w tem właśnie rozszerzeniu zakresu polityki międzynarodowej i w rosnącem skomplikowaniu jej zadań. Być może, iż nietylko my ale i dzieci nasze nie doczekają się takiej wojny, w której naród polski powinien by wziąć udział czynny. Ale być może również, że taka wojna zaskoczy nas dziś— jutro zupełnie nieprzygotowanych do niej. Nie mamy przecie obecnie nawet takich stosunków dyplomatycznych, ani takich kadrów wojskowych, jakie miała emigracya polska podczas wojny krymskiej, z której jednak skorzystać nie umiała czy nie mogła. Nietylko nie mamy żadnych kadrów, ale nie mamy wcale regulaminu dla różnych broni, odpowiadającego dzisiejszym wymaganiom sztuki wojskowej, nie mamy nawet zastosowanej do tych wymagań komendy polskiej, nie mówiąc już o instruktorach. Kiedy kilkanaście lat temu zanosiło się na wojnę między Austryą a Rosyą. poruszono myśl stworzenia w Galicyi kadrów polskich w postaci, jeśli się nie mylimy, ochotniczych kompanij strzelców. Ale tutejsi mądrzy politycy, chociaż sfery wojskowe nie były wcale projektowi przeciwne, uważali to za zbyteczne, twierdząc, że kadrów dostarczą pułki galicyjskie a materyału ludzkiego urlopnicy i rezerwiści wojska rosyjskiego w Królestwie. Ciekawa rzecz tylko: jaka komenda byłaby w tych polskich oddziałach — niemiecka czy rosyjska, lub może mieszana?

Chlubimy się słusznie, że pomimo podziałów i niewoli politycznej życie wewnętrzne naszego narodu rozwija się bujnie, tym słuszniej jeszcze chlubimy się, że wytworzyliśmy, gdzie można było — jawną a w zaborze rosyjskim — tajną organizacyę wszystkich dziedzin życia narodowego, przeciwdziałającą wrogim zamachom na byt nasz i odrębność naszą organizacyj państwowych mocarstw zaborczych. W tem dążeniu do samodzielnego organizowania życia narodowego postępujemy niewątpliwie. Ale zaniedbujemy dziedzinę najważniejszą dla narodu ujarzmio-

nego i chcącego odzyskać niezależność — organizacyę wojskową jego sił czynnych.

Podobni jesteśmy do przodków naszych z epoki sejmu czteroletniego, Przeobrażali oni ustrój państwowy, dokonywali wielkich reform społecznych, rozbudzali życie duchowe i zakładali istotnie podwaliny przyszłego odrodzenia narodu. Ale w tej pracy tak doniosłej, tak ożywionej zaniedbali rzeczy najpilniejszej — zorganizowania odpowiedniej siły zbrojnej, któraby niepodległości narodu skutecznie bronić mogła.

Nie mamy dziś wielkich reformatorów, ale działalność nasza umysłowa społeczna i polityczna jest może równie ożywioną, i może równie płodną w skutki w przyszłości. Dokonaliśmy czynu, który dopiero zakreślali sobie reformatorowie XVIII wieku, pozyskaliśmy dla sprawy narodowej lud polski, rozbudziliśmy pod względem społecznym i politycznym na całym obszarze ziem polskich śpiace dotychczas masy, jesteśmy niewątpliwie społeczeństwem żywotnem, świadomem swej odrębności, postępującem w cywilizacyi rosnącem w siły. Lecz obawiać się trzeba, że gdy nadejdzie chwila sposobna do zrealizowania tych rezultatów długoletniej pracy ofiarnej, nie będziemy mogli z niej skorzystać, bo zabraknie nam mocy własnej do odebrania tego, co nam obca moc wydarła. Powiadają: powinniśmy polegać tylko na własnych siłach. Ależ poleganie na własnych siłach nie wyklucza bynajmniej korzystania z wypadków, od naszej woli niezależnych, przeciwnie, oznacza właśnie zdolność wyzyskania ich w sposobnej chwili na nasz pożytek. O to właśnie chodzi, że ani w sprawach dyplomatycznych, ani w sprawach wojskowych nie możemy dziś polegać na własnych siłach, bo ich nie mamy a mieć powinniśmy.

Dla uspokojenia lękliwych dodać możemy, że nie mamy na myśli czynnego wystąpienia w najbliższej przyszłości. że nie spodziewamy się zatargów międzynarodowych, w których takie wystąpienie byłoby koniecznem. Lecz dla tego właśnie, że mamy czas przed sobą, powinniśmy myśleć o sprawie organizowania sił zbrojnych narodu, żebyśmy nie przespali, nie przesłyszeli bojowej pobudki zmartwychwstania.

Instynkt polityczny ludu polskiego w tej sprawie jest objawem, zasługującym na uwagę. Gdy wybuchła wojna w Afryce południowej nietylko w Królestwie ale nawet w Galicyi znalazła się spora garstka ochotników do wojaczki, a pomiędzy ludem tu i ówdzie krążyła wieść, że będą formować «polskie pułki.» Mieliśmy nawet kilka listów z pytaniami i prośbami o informacye. Do konsulatu angielskiego w Warszawie, a podobno i do ambasady w Wiedniu zgłaszali się ochotnicy, bo — to znów objaw znamienny — chociaż inteligencya lub przynaj-

mniej większość prasy sympatyzowała z Boerami — amatorowie wojaczki oświadczali się przeważnie za Anglią. W wyprawie amerykańskiej na Kubę Polacy wzięli liczny i zaszczytny udział, a wiskonsiński pułk ułanów, którego zuchwały i zwycięzki atak na umocnionie sztucznie pozycye piechoty hiszpańskiej był jednym z decydujących momentów walk pod San Jago — przeważnie składał się z Polaków, jak świadczą podane w pismach nazwiska zabitych.

Myśl wytworzenia siły zbrojnej polskiej czy to w postaci legionów, czy też chociażby szczupłych ale stałych kadrów lub jakiej innej organizacyi przygotowawczej należy zdaniem naszem, do najważniejszych zadań polityki narodowej w blizkiej przyszłości i powinna być w niezależnej prasie polskiej wszechstronnie rozebraną. Dlatego zamieszczamy niżej nadesłany w tej sprawie list z Warszawy, jakkolwiek z autorem jego nie zgadzamy się w kilku ważnych punktach i uważamy, że projekt w formie, jaką ma obecnie, nie jest możliwy do urzeczywistnienia. Zresztą sam autor podaje go raczej jako materyał do dyskusyi.

A od tej dyskusyi, jakkolwiek jest drażliwą i może być uważana za niebezpieczną, nie chcemy się uchylać ze względu na ważność sprawy. *Vigilantibus* nietylko *jura* ale i *facta prosunt.* Bodajby nas te fakty nie zaskoczyły niespodziewanie, nie zastały niezdolnymi do czynu, do którego cała działalność nasza jest tylko przygotywywaniem się świadomem lub bezwiednem

VIVOS VOCO!

Czy mamy prawo wyrzec się nadziei na niepodległość i jak to czynią ugodowcy, zaprzedać za miską soczewicy odziedziczoną po ojcach spuściznę? Czy mamy prawo przekreślić sławne karty naszej historyi, uznać niesłychany gwałt, popełniony sto lat temu nad naszą nieszczęsną ojczyzną, zrzeć się należnego nam miejsca w rzeszy ludów europejskich? Czy mamy prawo zapomnieć o bohaterskich wysiłkach czterech ostatnich pokoleń, o morzu łez i krwi, wylanych dla idei niepodległości w ostatniem stuleciu? Czy możemy rozrządzać przyszłością następnych pokoleń i w ich imieniu zawierać z wrogiem traktaty? Wszak przyszłość nie do nas należy, wszak myśmy tylko gośćmi na tym świecie, i nic nas nie upoważnia do frymarczenia prawami całego narodu. Baczmy, by nas za zdradę idei narodowej nie osądziła historya, by nasi wnukowie nie ochrzcili nas mianem przedawczyków. Czy do tylu plam na ostatnich kartach naszych dziejów mamy prawo dodać nową plamę zaprzaństwa? Nie, tysiąckroć nie! Tak może postąpić jaki marny, spo-

dlony niewolą ludek, ale nie naród, który ma w historyi takie karty, jak Psie Pole, Grünwald, Wiedeń, naród, który w ciągu 9 wieków trzymał wysoko sztandar wiary, bronił Europy od zalewu Mongołów, był jej tarczą i ochroną, naród ten tak postąpić nie może. Czyż na to cztery pokolenia lały krew w 6 powstaniach, by piąte praw swoich się zrzekło?

Nie! zrzec się tej ostatniej idei nie mamy prawa, nie mamy nawet możności, bo nią krew nasza przesiąknęła, bo wyssaliśmy ją z mlekiem z piersi matczynej, bo mary ojców i dziadów naszych, poległych w walkach dla tej idei, groźnie na nas wołają: »Naprzód! czemu stajecie wpół drogi? Kończcie nasze dzieło, bo klątwa przyszłych pokoleń na was zaciąży«.

Co więc czynić? jaką obrać do tego celu drogę? Czy to tylko mrzonka? czy może marzenie ziszczalne? Wróg wciąż rośnie w potęgę i siłę, 6 milionów bagnetów nad naszymi wisi karkami, ludy Europy w gorączkowym pośpiechu wciąż pędzą naprzód, a my stoimy na miejscu. Nie! my się nawet cofamy, siły topnieją, jak lód na słońcu, na zachodzie komisya kolonizacyjna powoli wypiera nas z ziemi i, zarywając zrąb po zrębie, stopniowo ale nieubłaganie spycha nas coraz dalej ku wschodowi. A na wschodzie? Na wschodzie zakaz kupowania ziemi i inne wyjątkowe prawa wydzierają ostatnie, ocalone z pogromu burz dziejowych, resztki ojcowizny i tak samo powoli, tak samo nieubłaganie spychają nas ku zachodowi... Co czynić? gdzie szukać ratunku? W żelaznej ściśnięty obręczy 20 milionowy naród ginie bezradnie pod nożem oprawców i kurcząc się w coraz ciaśniejszych granicach rok rocznie 100 tysięcy synów swoich posyła za ocean na niedolę, tułaczkę i zgubę. Coraz nam ciaśniej, coraz duszniej i straszniej... Znikąd ratunku, głosu naszego nikt nie słyszy, ostatnie nadzieje rozwiały się, jak dym, jak mgła poranna w promieniach słonecznych. Nad wszelkimi objawami polskiego życia zaciężyła brutalnie pięść pruska, albo moskiewska, Trzebaby w krwi i żółci pióro umoczyć, by opisać wszystkie te wielkie i małe krzywdy, które nam ciągle wyrządzają nasi najserdeczniejsi, możnaby całe tomy zapełnić tymi opisami. Kto zdoła policzyć wszystkie krople polskiej krwi, wylanej w ubiegłym wieku, wszystkie łzy naszych dzieci, zmuszonych wszelką wiedzę z strasznym mozołem w obcym nabywać języku, kto wreszcie zmierzyć zdoła cały ogrom naszej niedoli, cały bezmiar ucisku i cierpienia?...

Rzućmy po za siebie spojrzenie, poszukajmy w dziejach przykładu, a może dostrzedz tam zdołamy sposób ratunku.

Wszak państwo nasze w kilkanaście lat po upadku jeśli nie w całości, to przynajmniej w części zdołało odzyskać byt niepodległy, wszak

gdyby nie nowa burza dziejowa, istniałoby ono i dotąd, odrodzone z popiołów, wzrosłe i zmocnione. Wszak niemal pół wieku od upadku Polski minęło, nim armia polska istnieć przestała. Wszak dopiero po jej upadku, wróg pewnym już będąc bezkarności, tak śmiało i bezczelnie pastwić się począł nad nami.

A więc, krótko mówiąc, i teraz potrzeba nam armii, teraz w przededniu wielkich przewrotów i wojen, byśmy w decydującej chwili mogli upomnieć się o swe prawa, by głos nasz na szali zaważył, byśmy brutalną siłę — siłą odeprzeć mogli. Tak, gdybyśmy obecnie mogli mieć choć 100 tysięcy stałej armii, wróg musiałby liczyć się z nami, musiałby, chcąc nie chcąc, hamować polakożercze zapędy, bo armia ta w sposobnej chwili stačby się mogła zawiązkiem i jądrem powstania całego narodu. Niestety, zanadto szafowaliśmy krwią i mieniem, nie stać nas teraz na taki zbytek, jesteśmy za biedni, by módz rok rocznie wydawać kilkadziesiąt milionów.

Lecz choć biedni materyalnie, mamy jeszcze, dzięki Bogu, spory zapas sił moralnych. A w obecnych kupieckich czasach można dobrze spieniężyć nawet bohaterstwo, miłość da kraju, wszystkie szlachetne uczucia, a nawet krew swoją.

Nie mając pieniędzy, możemy zapłacić krwią za utrzymanie i wyćwiczenie potrzebnej nam armii. Na całym świecie istnieje jedno tylko państwo, które może i zechce przyjąć na służbę legiony polskie, które potrafi im dobrze płacić, bo wojsk mu trzeba, bo drugich takich wojsk, jakiemi będą legiony nasze, nie znajdzie. Czyż mówić potrzeba, że państwem tem jest Anglia, która po ukończeniu wojny z Boerami, nauczona smutnem, doświadczeniem, pocznie reformować i powiększać swoją armię, by wzrastające imperyum uchronić przed chciwością europejskich sąsiadów. Czyliż w naszem społeczeństwie nikt się nie znajdzie, nikt, ktoby miał siłę i śmiałość uwieńczyć swe skronie sławą Dąbrowskiego?

— —

Ja rzucam myśl tylko, pozostawiając rozważenie wszystkich pro i contra sądowi społeczeństwa, które, zda się, rozumieć powinno doniosłość poruszonej kwestyi. Atoli nadmienić tu muszę, że, co najważniejsza, prawo międzynarodowe na przeszkodzie nam nie stanie, gdyż jeśli Francya posiada tak zwany «legion cudzoziemski,» czemu go Anglia utworzyć nie może? Że zaś ochotnik nasz za pieniądze zechce pójść na służbę wojskową, dowodem, iż podczas ostatniej wojny do władz w Królestwie niejednokrotnie zgłaszali się chłopi z prośbą, by im dano „paszporty na wojnę“. A co się tyczy inteligentniejszych warstw społeczeństwa, to o ich dobrej woli wątpić chyba nie należy. Również siły krajowe nie ulegną żadnemu wycieńczeniu, gdyż można w pierwszym

rzędzie spożytkować naszych emigrantów, którzy w olbrzymiej większości byliby dla narodu straconymi bezpowrotnie. Nasza emigracya — to siła żywiołowa, z którą liczyć się trzeba. Czyż nie lepiej, zamiast rozpraszać się po obu półkulach, zlać te wszystkie siły do jednego zbiornika, a oświecając i uspołeczniając podczas służby wojskowej ciemne masy, przysporzyć narodowi dzielnych, energicznych, przywykłych do karności i organizacyi obywateli. A któż nam tam za morzem zabroni przerobić naszych Bartków i Maćków na świadome swych obowiązków jednostki, kto przeszkodzi obudzić w nich duszę i serce? Że zaś trochę krwi polskiej dla obcej sprawy popłynie, to trudno — płacić czemś trzeba, a my pieniędzy nie mamy. *S. M.*

STOSUNKI KOŚCIELNE NA LITWIE.

(*Listy otwarte księdza do księży*).

V.

KWESTYA LITEWSKA.

Skutki usunięcia języka litewskiego z kościołów litewskich. — Zbiałoruszczenie się Litwy przez kościół. — Delegacya litewska do biskupów. — Zwlekanie z zadosyćuczynieniem prośbie Litwinów. — Argumentacya litwinofobów i jej obalenie. — Najniedorzeczniejsze potwarze, rzucane na Litwinów przez obóz antylitewski. — Kto wywołuje separatyzm litewski i komu on wyjdzie na dobre. — Która strona paktuje z rządem.

Nie mogę powiedzieć od jakiego to czasu, ale zapewne od bardzo dawna władze dyecezyalne przy obsadzaniu probostw litewskich nie brały w rachubę języka litewskiego: księży Litwinów naznaczano do parafij białoruskich, a nie umiejących po litewsku – do litewskich. Skutki takiej administracyi były opłakane. Litwini nie rozumieli kazań, wygłaszanych w obcym dla się języku, najokropniej kaleczyli paciorek, który odmawiali, nie rozumiejąc go wcale. Ztąd straszna ciemnota pod względem religijnym. Pod względem zaś narodowym ulegli Litwini podobnemu losowi, jak Polacy na Śląsku: Litwę, jak i Śląsk, wynarodowiono przez kościół; Śląsk zniemczono, — Litwę zbiałoruszczono, tak, zbiałoruszczono a nie spolonizowano.

Dziwnem i niezrozumiałem może się wydać, jak polskie kazania mogły przyczynić się do zruszczenia Litwy; a jednak tak jest, w kilku słowach postaram się tego dowieść.

Litwini widzieli, że językiem ich wzgardzono w kościele; powoli sami zaczęli swej mowy się wstydzić. To język pogański, brzydki, mówili księża — i Litwini, z natury oddani duchowieństwu, sami zaczęli w to wierzyć. Nie mogli jednak, z wyjątkiem okolic podmiejskich, przyswoić

sobie języka polskiego, bo w potocznej mowie go nie spotykali, a ambona nie wystarczała do wyuczenia się po polsku. Rzecz naturalna, że w takich warunkach chwycili się języka, który jest podobnym do polskiego, a którym mówi sąsiadujący lud białoruski. Najprzód więc kresowi Litwini zaczynają przejmować język swych sąsiadów, jako zbliżony więcej do polskiego, kościelnego, i łatwiejszy do zdobycia, bo praktykowany przez masy w mowie potocznej. Tak się zaczęło białoruszczenie Litwy najprzód na kresach, następnie fala białoruska powoli zalewała ziemie litewskie, coraz bardziej zacieśniając ich granice etnograficzne na korzyść Białej Rusi. I widzimy teraz, że w gub. grodzieńskiej nie słychać już mowy litewskiej. Nowogródek, niegdyś stolica Litwy — dziś tam ani śladu litewszczyzny. Powiat lidzki, niegdyś czysto litewski, dziś jest nim tylko w części, wileński, trocki, święciański, ulegają temuż samemu losowi. Na ogromnych obszarach gubernii grodzieńskiej i w części wileńskiej brzmi dziś mowa białoruska i tylko nazwy wiosek i rzek wskazują, że mieszka tam wynarodowiony lud litewski. Dziś własnemi oczami patrzymy na ten proces białoruszczenia: starcy w niektórych wioskach mówią jeszcze po litewsku, ich dzieci już tylko po białorusku, a wnuki już nie rozumieją i drwią z języka swych dziadów i pradziadów.

Duchowieństwo nie widziało, czy niechciało widzieć tego procesu wynarodowienia Litwy, a mogło przeszkodzić mu bardzo łatwo przez uszanowanie języka litewskiego, przez wprowadzenie go w dodatkowem nabożeństwie, przez szerzenie nauki chrześcijańskiej w języku narodowym, przez kazania litewskie. Litwini, widząc, że język ich godzien świątyń i ołtarzy, godzien rozmowy z Bogiem na modlitwie, godzien pieśni i hymnów świętych, nie porzuciliby swej mowy na korzyść białoruskiej.

Tak więc duchowieństwo, a raczej władze dyecezyalne nie zdołały spolonizować, lecz przyczyniły się do zbiałoruszczenia Litwy, przyczyniły się może nieświadomie, mimowolnie, ale przyczyniły się i tym sposobem pośrednio przygotowały grunt do rusyfikacyi. Któż tego nie widzi, że *obrusienije* Białorusinów idzie łatwiej i prędzej, niż *objedinienije* Litwinów. Na biskupach więc ciąży zarzut krótkowidztwa politycznego i ospałości religijnej. Oni to byli nieświadomymi wprawdzie, ale byli sprzymierzeńcami rządu rosyjskiego, który wypiera język litewski ze szkoły, tamuje rozwój jego przez zakaz książek i pism litewskich, podobnie jak biskupi wypierali go z kościoła i przez to przeszkadzali jego rozwojowi.

Dopiero ostatnimi czasy księża-patryoci litewscy, tak w interesie religijnym jak i narodowym, zaczęli przemycać język litewski w doda-

tkowem nabożeństwie, w tym języku głosić nauki i wieść rozmowę z ludem. Zwrot ten powstał pośród księży. Biskupi zaś nie tylko mu nie sprzyjają, lecz przeszkadzają, już to potępiając i karcąc księży Litwinów, już to naznaczając ich do parafij białoruskich, a nie znających języka litewskiego — do litewskich.

Za rządów biskupa Zdanowicza wybrała się w Wilnie delegacya do kierownika dyecezyi z prośbą o zaprowadzenie w jednym, chociażby najmniejszym kościółku wileńskim kazań i dodatkowego nabożeństwa w języku litewskim. Biskup odesłał deputacyę do generał-gubernatora, a sam pospieszył do satrapy, aby go nieprzychylnie względem mającej przyjść delegacyi usposobić. Orżewski jednak przyjął Litwinów z lisią grzecznością, odesłał ich dla omówienia kwestyi do swego sekretarza Sudiejkina. Chodziło generał-gubernatorowi o zbadanie, czy się nie da użyć prądu litewskiego do walki z polonizmem. Ze słów Sudiejkina widocznem było, że rząd poprze Litwinów, byle tylko oni zerwali z polskością i domagali się języka litewskiego nie w jednym, ale we wszystkich kościołach wileńskich. Delegacya litewska nie chciała stanąć ręka w rękę z rządem do walki z polskością. Wywąchał to Sudiejkin, i gdy Litwini przyszli do Orzewskiego powtórnie, ten ich przyjął już bez lisiej maski: »Panowie zaprzątacie rząd kwestyami nierozwiązalnemi, panowie macie zbyt dużo czasu wolnego« wrzeszczał rozgniewany kacyk moskiewski. A gdy jeden z Litwinów zrobił uwagę, że »Jego Wysokoprawoschoditielstwo« odbiega od przedmiotu, gdyż oni przyszli mówić nie o kwestyi litewskiej, lecz zapytać, czy nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli biskup pozwoli na użycie języka litewskiego w dodatkowem nabożeństwie w jednym z kościołów wileńskich, satrapa wrzasnął: »Panowie zapominacie, że mogę was kazać powiązać«. Litwini, jak na komendę, nic nie mówiąc, bez ukłonu nawet okręcili się i wyszli.

Po objęciu katedry biskupiej przez Zwierowicza, Litwini udali się do niego z tąż samą prośbą. Przedłożyli takie racye: że dużo służących w mieście i dużo żołnierzy, ze Żmudzi zwłaszcza, nie rozumie języka polskiego, że kilka Litwinek umarło w szpitalu bez spowiedzi, ponieważ nie znaleziono dla nich księdza-Litwina, a po polsku chore nie umiały; że daleko mniej liczna kolonia niemiecka ma kościółek św. Anny z kazaniami niemieckiemi; że wprowadzenie kazań litewskich nie będzie żadnem nowatorstwem, gdyż język litewski aprobowany w rytuale i jeszcze przed 50-ciu laty były w Wilnie w jednym z kościołów dodatkowe nabożeństwa w tym języku; że w interesie religijnym wiernych jest, aby był kościółek litewski, do któregoby Litwini mogli się zwracać we wszystkich potrzebach jak n. p. spowiedź, wezwanie do chorego, żeby Litwini nie byli zmuszeni chodzić od kościoła do ko-

ścioła, aż natrafią nareszcie na księdza, umiejącego po litewsku, od którego łaski jeszcze zależy, spowiadać lub nie spowiadać, iść lub nie iść do chorego, nie należącego do jego parafii; że, nareszcie, każdemu jest drogim język wyssany z piersi matki i że w tym języku przywykł on od dzieciństwa słyszeć słowo Boże i rozmawiać z Bogiem w modlitwie.

Biskup Zwierowicz obalać powyższych racyj nie próbował; owszem powiedział, że sam o tem myśli i prosił Litwinów, żeby zostawili tę kwestyę jemu i czasowi. Litwini czekali cierpliwie. Po upływie roku prośbę swą ponowili. Biskup znowu odprawił posłów z nadzieją i prośbą o cierpliwość, zaznaczył tylko, że nie wierzy, aby dużo było Litwinów, pragnących tego, co wyraża delegacya, że ci służący, stróże są zadowoleni i nie myślą o zmianie. Zjawia się do biskupa czterech Litwinów z niższych warstw ludności, lecz kapelan czy sekretarz biskupi nie puścił prostaczków przed oblicze Ekscelencyi (co, nawiasem mówiąc, nie przeszkadza ks. Zwierowiczowi często powtarzać: »do mnie i maluczcy łatwy mają przystęp«). Po długiem, bezowocnem oczekiwaniu, Litwini przyszli do przekonania, że biskup zwlekaniem chce ich znużyć i zniechęcić do dalszych starań; zapowiedzieli więc, że podadzą prośbę na piśmie, chociaż przykro im popychać sprawę na drogę oficyalną, woleliby załatwić ją drogą prywatną, więcej odpowiadającą stosunkowi dzieci do ojca i pasterza do swych owieczek. Podali prośbę w języku litewskim. Sekretarz biskupa Bohuszewicz powiedział Litwinom, że prośba nie może być uwzględnioną, gdyż pisana jest w języku nieurzędowym, w dodatku — niezrozumiałym, a oni nie są obowiązani szukać tłumacza. Na takie *dictum*, godne czynownika moskiewskiego i formalisty kancelaryjnego, Litwini powiedzieli: »Bardzo to smutno, że pasterz nie rozumie i nie chce rozumieć mowy swych owieczek«. Zaraz jednakże podali prośbę w języku urzędowym. Dotychczas jest prośba bez skutku, chociaż zaopatrzona w tysiąc przeszło podpisów.

Być zresztą może, że biskup osobiście nie jest pozbawiony dobrej woli, najprawdopodobniej wrogo lub co najmniej podejrzliwie usposabia go względem Litwinów otoczenie i doradcy duchowni, ci sami, co namówili go iść na ucztę Murawjewowską. Miałem możność poznać sposób zapatrywania się ich na sprawę kościołka litewskiego. Litwinom chodzi o cele narodowe a nie religijne, zaś kościoła chcą użyć jako środka, wiodącego do tego celu. Koryfeusze ruchu litewskiego są to ludzie, znani z indeferentyzmu religijnego, zaniedbujący praktyki religijne, zkąd się raptem wzięła u nich troska o dobro religijne biednych współbraci. Dążność ich równa się separatyzmowi, scysyi w kościele. Wszyscy zresztą mieszkańcy Wilna rozumieją po polsku. Tak mniej więcej argumentują duchowni i świeccy przeciwnicy Litwinów.

Poprobuję tu kolejno zbadać moc tych argumentów. Przedewszystkiem zapytam: jakie mamy prawo posądzać Litwinów o cele inne, niż te, które w swej prośbie wyłuszczają? A jeśli nawet obok celów religijnych są narodowe, to cóż to kościołowi szkodzić może. Jeżeli nie jest przeznaczeniem kościoła popierać ruch narodowy, to nie jest też jego obowiązkiem, ani nawet prawem ruchowi temu przeszkadzać. Charakter osób, stojących na czele kolonii litewskiej, nie bierze się pod uwagę i na sposób postępowania biskupa wpływać nie powinien. Nie patrzymy, kto prosi, ale o co prosi i czy prośba jego jest słuszną. Choćby człowiek bardzo występny lub wrogo względem katolicyzmu usposobiony prosił o rzecz, która mu się według praw Boskich i ludzkich należy, biskup nie może, nie ma prawa odmówić, a cóż dopiero, kiedy ani nizkości moralnej, ani przekonań antykatolickich delegatom litewskim zarzucić nie można. Na jakiej zasadzie posądzają ich księża o przekonania antyreligijne, to już dla mnie tajemnica. Być może, na wzór rządu mają swoją tajną policyę, która informuje o prawomyślności religijnej, tak jak szpiegowie rosyjscy o *błahonadiożnosti* politycznej. Zarzucacie separatyzm — zapytam: czy wytworzył się separatyzm religijny na prowincyi, gdzie dodatkowe nabożeństwo odbywa się po litewsku? A zanim powiecie, że wszyscy rozumieją po polsku, wprzód zarządźcie ankietę pośród służących, stróżów, żołnierzy; a skoro tej ankiety nie zrobiliście, jakie macie prawo nie przywiązywać wagi do położonych na prośbie podpisów?

Jest rzeczą o wiele pewniejszą, owszem, zupełnie pewną, że wszyscy katoliccy mieszkańcy Wilna rozumieją po rosyjsku. Gdyby kiedyś rząd wymagał, aby dodatkowe nabożeństwo i kazania wygłaszano po rosyjsku, na zasadzie, że wszyscy rozumieją po rosyjsku, władza dyecezyalna nie mogłaby protestować pod karą niekonsekwencyi; rząd bowiem powołałby się na tę samą zasadę, którą biskup stosuje względem Litwinów.

W walce z Litwinami nadużywali księża konfesyonału, uzbroili całą armię dewotek gadatliwych, ruchliwych, ślepo oddanych swym ojcom duchownym, roznoszących najniedorzeczniejsze plotki, potwarze, insynuacye, podburzających tłumy mieszczańskie przeciwko tak zwanym litwomanom. Nic gorszego, jak wciągnąć do walki ulicę, zagrać na namiętnostkach, przesądach, uprzedzeniach motłochu. Zaczynają krążyć najpotworniejsze wieści, niezgodne poprostu ze zdrowym rozsądkiem, przyjmowane jednak z wiarą nawet przez oświeceńsze warstwy, gdy są zacietrzewione namiętnością i uprzedzeniem. Oto próbka takich wersyj. Litwomani urządzają rajskie wieczory, najbezwstydniejsze orgie. Przy zbieraniu podpisów na prośbie posługiwali się podstępem, przywdziewając

uniformy i ordery urzędnicze w celu zaimponowania i zastraszenia pospólstwa litewskiego dla łatwiejszego wyłudzania podpisów*). Takie potworne baśnie podają sobie z ust do ust, nawzajem się podżegają przeciw Litwinom**). Doszło już do tego, że jakaś pobożna istota, dowiedziawszy się, że na ulicy znaleziono po nocy trupa, »to Litwomanów robota«, zawołała. Maluczko, a dewotki wileńskie będą wyobrażały sobie Litwinów, jako istoty zaopatrzone w dyable rogi i ogony. Wielki to zaszczyt dla Litwomanów, że ich przeciwnicy posiłkują się orężem potwarzy, czernidła i podżegania motłochu i t. d.; widocznie na inny zdobyć się nie mogą.

Najboleśniejszą jednak krzywdę wyrządzają Litwinom, zarzucając im sojusz z rządem przeciwko Polakom i wogóle polskości. W pewnem towarzystwie pani domu zwróciła się do gościa Litwina z temi słowy: »Niech się cieszą Litwini, bo oto stanie w Wilnie pomnik Katarzyny, która właśnie wyzwoliła naród litewski z pod jarzma polskiego«. Litwin odpowiedział: »Jeżeli kto, to Murawjew zadał cios straszny polskości na Litwie, jednak nie było Litwinów u pomnika Murawjewa. Biskup Zwierowicz i hrabia Plater, uczestniczący w uczcie Murawjewowskiej, nie są Litwinami«. Na wiosnę roku 1899 ukazała się broszura, wymierzona przeciwko duchowieństwu katolickiemu w Wilnie, doradzająca napis na Ostrej Bramie w języku rosyjskim i litewskim, zamiast obecnego łacińskiego i t. p. Księża nie omieszkali przypisać jej Litwinom i duch broszury wziąć za program Litwinów. Koryfeusze ruchu litewskiego nie wiedzą nawet, kto jest autorem tej broszury i twierdzą: »Mogła ona wyjść tylko z pod pióra wrogów naszych, chcących nas zohydzić w oczach opinii publicznej, albo z pod pióra głupca, z którym nie możemy mieć żadnej solidarności. Kościół miał niegodnych synów, a nawet papieży, społeczeństwa mają wyrzutków, armie miewały zdrajców, a wszelkie stowarzyszenia — infamisów. Nikt jednak nie śmie dzieła wyrodnej lub ogłupionej jednostki zwalać na cały kościół, na całe społeczeństwo, na całą armię, na całe stowarzyszenie. Dla czegoż względem Litwinów używają innej logiki? Nie! nie my, nie Litwini, zawieramy sojusz z rządem! Gdzie, kiedy myśmy spiskowali z rządem przeciw Polakom, jak Zdanowicz z Orżewskim przeciwko nam? Nie myśmy chcieli języka urzędowego użyć w prośbie, pisanej do biskupa, w tej, że tak powiem, domowej sprawie naszej. Nam Orżewski zagroził więzami,

*) Litwomani są to socyaliści; kościół im potrzebny na drukowanie i chronienie broszur socyalistycznych.

**) Trzeba przypuścić, że baśnie te nie zostały bez wpływu na biskupa, tem się tłumaczy jego ociąganie się z zaspokojeniem pragnień litewskich.

tak nie postępuje się ze sprzymierzeńcami«. Tak mówią Litwini i nie można nie przyznać im racyi.

Taktyka przeciwników Litwinów może rzeczywiście poprowadzić do separatyzmu litewskiego: doznając bowiem od nas ucisk nie mniej niż od Moskali; widząc w nas wrogów wszystkiego, co litewskie, mogą krzyknąć w rozgoryczeniu: »Jeśli nie mamy zostać Litwinami, to wszystko nam jedno, czy będziemy Polakami, czy Rosyanami. W granicach możności Polacy gnębią nas nie mniej niż Rosyanie — precz więc tak samo z Lachami, jak z Moskalami!« Do takiego okrzyku rozpaczy może doprowadzić ich ten skrajny, litwinożerczy duch, panujący u nas dosyć często. Wyśmiewani, pokrzywdzeni w swych uczuciach i prawach narodowych, może by już dawno rzucili się w rozpostarte ramiona rządu, gdyby nie wrodzona ich ludowi cierpliwość, rozwaga i wstręt do paktowania z najeźdźcami przeciwko spółbraciom we wspólnej wierze, wspólnej niedoli.

Taka rozterka pomiędzy dwoma narodami uciemiężonymi może wyjść tylko na pożytek ciemięzcy, który łatwiej da sobie radę z każdym narodem pojedyńczo, niż z obu naraz, miłością złączonymi.

VI.

NIEUWZGLĘDNIANIE UZDOLNIEŃ KSIĘŻY PRZY WYZNACZANIU IM RODZAJU PRACY. POZYCYA MŁODYCH WIKARYUSZÓW.

Obskuranci w Wilnie. — Kaznodziejstwo w Wilnie. — Sybaryta w Grodnie. — Rządowcy w miastach powiatowych i wpływ ich na prowincyę. — Dobieranie księży najciemniejszych do parafij, mających liczniejszą inteligencyę. — Naznaczanie profesorów do seminaryum. — Pozycya młodych wikaryuszów. — Obcinanie skrzydeł i marnowanie pierwszych zapałów religijnych sił młodzieńczych.

Przy obsadzaniu dekanatów, parafij, katedr profesorskich w seminaryum biskupi nie biorą pod uwagę stopnia rozwoju umysłowego i uzdolnień indywidualnych księży. Weźmiemy najsamprzód Wilno. W tem ognisku naszego życia religijnego i umysłowego mamy przeważnie księży obskurantów, kompromitujących poprostu stan duchowny. Tu, gdzie często roztrząsają się kwestye filozoficznej, społecznej lub naukowej natury, księża nasi albo milczą, albo wybuchają świętym gniewem, albo z trójnoga rozstrzygają rzeczy, poprzestając na zacytowaniu określeń soboru i nieomylnej powagi kościoła. Najczęściej jednak unikają ludzi, lubiących dyskusye i dysputy poważne, bo się ich lękają. Natomiast wybierają sobie domy arystokratyczne, gdzie rozmowa, ujęta w ramki konwencyonalizmu salonowego, wyklucza wszelkie poważniej-

sze dyskusye, wszelki zapał szczery, bo na to nie pozwala dobre wychowanie. Inni znowu uczęszczają przeważnie do domów pobożnych dewotek. Uwielbiani przez pobożne duszyczki, nie potrzebują umysłowego wysiłku, tam im najbezpieczniej i najprzyjemniej. Jeszcze inni zasklepiaią się li tylko w swej kaście duchownej. Z braćmi świeckimi nic ich nie łączy, chyba karty czasami. Wogóle księża smakują przeważnie w takiej atmosferze towarzyskiej, która nie wymaga głębszego wykształcenia i oczytania, gdzie panuje banalność, płytkość, czczość umysłowa. Najbardziej inteligentna warstwa ludności, jak prawnicy, lekarze, uurzędnicy bankowi — nie oglądają pośród siebie księży. Najruchliwsza, czynna, budząca się do życia umysłowego i społecznego klasa rzemieślnicza też nie ogląda księży w swych domach. Tacy księża, co mogliby w tych sferach oświeceńszych, lub pragnących i garnących się do światła, rozwinąć zbawienną pracę i wpływ prawdziwie chrześciańsko-narodowy, tacy, powiadam, księża siedzą w zapadłych kątach, gdzie odpowiedniego dla swej organizacyi duchowej pola pracy nie mają, a gdzie z równym a może większym pożytkiem mógłby pracować kapłan, najniestosowniej umieszczony w mieście, gdy lud wiejski jest jego najodpowiedniejszym żywiołem. W Wilnie, z wyjątkiem paru kaznodziei, reszta księży jest pozbawiona najzupełniej zdolności i erudycyi kaznodziejskiej. Weźmy n. p. kościół św. Jana, przeważnie uczęszczany przez inteligencyę i zawsze prawie po brzegi zapełniony, toć tam na ambonie kazania są odczytywane, w dodatku licho odczytywane, na utrapienie i tortury wiernych, którzy wracają do domu z duszą absolutnie głodną słowa Bożego. Wogóle kazania u nas zeszły do rzędu jakiejś formalności obrzędowej, martwej, jakiegoś dodatku obrzędowego. Ten najpotężniejszy środek oświecania i umoralniania, to słowo Boże, którem Chrystus Pan, a następnie Apostołowie nawrócili świat, pozostaje w zupełnem zaniedbaniu.

W Grodnie, na tej tak zwanej placówce, ze wszech stron obleganej przez prawosławie i rusyfikacyę, dziekanem jest ksiądz, rozpieszczony wygodniś, skończony sybaryta, którego całą zaletą jest umiejętność podobania się przedstawicielom rządu.

We wszystkich prawie miastach powiatowych dyecezyi naszej siedzą dziekani albo zdecydowani i jawni rządowcy (Jasiewicz, Sajkowski), albo nieświadome narzędzia rządu, Rosyanie katolickiego wyznania (Sienkiewicz, Karnowski, Rymkiewicz, Drakiewicz). W tych ogniskach powiatowych ludność nie zaczerpnie w kościele nic dla umysłu, nic dla serca. Kościoły bezludne, kazania niżej krytyki; chóru, tego potężnego środka, pociągającego ludzi do kościoła i podnoszącego ich duchowo,

nie ma; organy wołające o pomstę do Boga, służba kościelna, celująca w pijaństwie i rozpuście, a księża-renegaci lub sybaryci-kopigrosze.

A tuż prawie obok cerkiew wspaniała, czysto, porządnie utrzymana, z pięknym śpiewem chóralnym, z przykładnym i wymownym popem. Już to trzeba przyznać, że prawosławni biskupi więcej niż nasi myślą o obsadzaniu ważniejszych posterunków przez siły lepsze i zdolniejsze.

Na prowincyi, gdzie tylko więcej inteligencyi, najczęściej można spotkać księdza, nie umiejącego nawet mówić znośnie po polsku. Przy nizkim poziomie umysłowym nie mają żadnej prawie łączności z dworami. Świętem oburzeniem przejęci rzucają gromy na bezbożnych obywateli, co nie umieją szanować sług Bożych. W takiej parafii, obfitującej w inteligencyę, zdolny, wykształceńszy ksiądz potrafiłby tych bezbożnych do kościoła pociągnąć i stworzyć z nich zastęp inteligentnych współpracowników na niwie religijno-społecznej. Ksiądz, pełen rozumu, ożywiony podniosłą ideą, mógłby zużytkować dla społeczeństwa te rozproszone, nieprodukcyjnie marnujące się siły inteligentne.

Śród inteligencyi wiejskiej, tak powszechnie potępianej przez ciasnogłowych księży, znajdziemy dużo dobrej woli, pięknych, szerokich pragnień, zwłaszcza śród młodszego pokolenia obojej płci. Trzeba tylko inicyatora i kierownika, a dla kogoż rola taka jest odpowiedniejsza, jak dla księdza. Naturalnie, nie dla półpismiennego księdza i nie dla tych, którzy oświatę ludu, szerzenie pism i książek ludowych uważają za rzecz, nie wchodzącą w zakres obowiązków kapłańskich, i którzy do dzieła oświaty, do pracy *pro publico bono* nie umieją natchnąć młodych sił inteligentnych. Rzecz to już biskupa przynajmniej takich księży wynaleźć i na odpowiedniem miejscu postawić. Niestety, jak już mówiłem, biskupi nie zadają sobie fatygi zbadania stosunków i składu parafij i wybrania dla nich najodpowiedniejszych księży. Skutkiem tego i te umysłowe i moralne siły, jakie są, marnują się nie zużytkowane, a ogół na tem traci ogromnie.

Inteligencya nad ludem nie pracuje, nadmiar sił i czasu zużywa w kartach. Ksiądz jest pożądanym partnerem, gdy brakuje »czwartego«. W grze karcianej skupia się cały nasz ruch umysłowy na prowincyi; ogniskiem tego ruchu, często jest plebania, a warsztatem pracy kapłańsko-obywatelskiej — stolik zielony. Po za kartami za pokarm umysłowy służą ploteczki, tłuste niedowcipne dowcipy, a w najlepszym razie polityka gazeciarska.

Jak przy obsadzaniu parafij, tak i przy mianowaniu profesorów seminaryum lub kapelanów do gimnazyów, biskupi nie kierują się względami na zdolności umysłowe i pedagogiczne, na właściwości duchowe

danego osobnika. Pierwszy z brzegu kończący akademię bywa naznaczany na wakującą katedrę profesorską. Nikt go nie pyta, jaki przedmiot studyował specyalnie i jaki ukochał najbardziej? To też seminaryum nasze to chyba jedyna w świecie instytucya naukowa, gdzie n. p. specyalista od dogmatyki wykłada historyę, a miłośnik historyi uczy łaciny lub pisma świętego, a nie umiejący gamy zostaje profesorem śpiewu. Nikt też nie pyta, czy kandydat na profesora ma zdolności pedagogiczne, dar wykładania w sposób zajmujący, przykuwający uwagę słuchaczy. Stopień akademicki wystarcza za wszystko, resztę uzupełni Duch święty. Biedny profesor czuje się nie w swoim żywiole, biedni klerycy pomimo całego wysiłku woli nie mogą wyrwać się z objęć Morfeusza podczas nudnych, suchych wykładów. Budzi biedaka gniewny głos profesora: »ksiądz nie ma powołania, nie panuje nad sobą«.

Biskupi zdają się nie wiedzieć o tej elementarnej zasadzie, że każdy najdalej zajdzie i najwięcej zrobi, gdy pracuje w kierunku swych zdolności i właściwości duchowych, że zapoznanie tej zasady przy nominacyi czy to na parafie, czy to na profesury i kapelanie, prowadzi do marnowania sił i przynosi ogromne straty społeczeństwu. Powinniby byli wziąć tu za wzór zakon Jezuitów; tam każdemu z braciszków zwierzchność wyznaczała pracę najodpowiedniejszą dla jego zdolności: zręcznych dyplomatów umieszczano przy dworach osób panujących; najuczciwszych robiono nauczycielami, najwymowniejszych przeznaczano na kaznodziei, a najodważniejszych na misyonarzy.

Młody lewita po wyświęceniu otrzymuje nominacyę na wikaryusza. Papier urzędowy nominacyjny kończy się słowy: »służyć z pożytkiem dla kościoła i narodu«. Niech tylko młody wikaryusz weźmie na seryo te słowa i naprawdę zacznie pełnemi zapału i wiary naukami pociągać i elektryzować masy, przywykłe drzemać albo wynosić się z kościoła podczas kazań proboszczowskich; niech w czasie wizyty parafialnej (kolenda) zechce przesiadywać czas dłuższy w chacie chłopa, nauczając dzieci, wnikając w życie domowe ludu; niech wraca z wozami i workami, mniej niż zwykle naładowanymi, niech odważy się szerzyć pisma i książki ludowe i niech za to wszystko lud całą duszą przywiąże się do młodego kapłana — uzbroi się wówczas cała władza przeciwko niemu. Biednyś ty, młody lewito! Proboszcz ogłosi cię intrygantem, burzycielem ludu, przyboczny prałat biskupi wrzaśnie ci: »nie umiecie szanować starych księży«; biskup nazwie cię warjatem i skaże na długie wikaryuszowanie, będzie rzucał jak piłkę od jednego proboszcza lub dziekana do drugiego, aż dopasujesz się do owych doświadczonych, starych kapłanów, czyli, innemi słowy, aż święte ognie w twej piersi zagasną, skrzydła, któremi ku niebu się wzbijałeś, opadną.

I dopiero tak zrównoważonego i wytrzeźwionego mianują cię proboszczem, byś w przyszłości podcinał skrzydła i gasił święte zapały swych wikaryuszów. Może to w praktyce niemożliwe, ale jakby to świetnie było naznaczać nowowyświęconych lewitów wprost na probostwa, aby nikt im nie przeszkadzał w pracy, pełnej młodzieńczego zapału, entuzyazmu i poświęcenia. Te kilka pierwszych lat pracy przyniosłyby większe owoce, niż kilkadziesiąt lat działalności późniejszej, gdy werwa młodzieńcza osłabnie, zapał pierwszy ostygnie, a życie i lata podetną skrzydła orle. Ileżby zdobyło nasze społeczeństwo pod względem umoralnienia i udoskonalenia chrześciańskiego, gdyby mogło wyzyskać te świeże siły, tego ducha apostolskiego, które teraz marnują się, spętane przez proboszczów i wogóle przez starsze wiekiem i stanowiskiem duchowieństwo. Gdybyż przynajmniej biskupi skracali czas wikaryuszowania młodym księżom, zamiast trzymać ich całe lata w niewoli proboszczów aż ukształtują ducha swego na obraz i podobieństwo starszych braci w Chrystusie, u których mają uczyć się pracy i rozumu kapłańskiego.

POLITYKA I HISTORYA.

IV.

Śledzilismy dotychczas dwa czynniki w rozwoju naszym dziejowym — położenie geograficzne i rasę. Cała polityka nasza zewnętrzna międzymocarstwowa zależała od położenia geograficznego i zależeć musi nadal, pomimo, że warunki polityczne zmieniły się a układ dróg handlowych i środki komunikacyjne — inne cele, inne zadania wskazują jej dzisiaj, aniżeli miała w dobie ubiegłej.

Pojęcie rasa właściwie używane jest w naszej nauce bardziej w oznaczeniu potencyi kulturnej, aniżeli funkcyi antropologicznej. W tem to pojęciu kulturnem Polacy są przedstawicielami najczystszymi rasy słowiańskiej — i ten charakter odbił się najwyraźniej na ich dziejach. Pod tym względem stanowią przeciwieństwo znaczne do innych plemion słowiańskich, które mniej samoistną szczepową rolę odgrywały w dziejach. Mogła łacina, jako język przyjęty w pierwszych wiekach Polski, przyczynić się do zagubienia wcześniejszych pomników literatury zwłaszcza ludowej, tudzież opóźnić rozwój piśmiennictwa narodowego. Natomiast trzeba pamiętać, iż język ten był najbardziej cywilizowanym w wiekach średnich i że w tym języku przechowała się cała kultura staro-rzymska. To umożliwiło naprzykład w Polsce ogromnie szybki

postęp w zakresie umysłowości i sztuki w wieku XV., w wieku odrodzenia, po którym nastąpił wspaniały rozkwit wiedzy rodzimej i piśmiennictwa czysto narodowego, gdy natomiast dla Moskwy, podlegającej wpływom duchowym rozkładającego się już bizantynizmu, były to czasy upadku umysłowego i grubego barbarzyństwa.

Tylko odrębność samoistna duchowa i kulturalna pozwala danemu narodowi grać osobną, swoją własną rolę w rozwoju cywilizacyi. Narowości mają swój własny charakter, podobnie jak poszczególne jednostki swoje fizyognomie. Ta fizyognomia narodu zaznacza jego rolę w przeszłości, podobnie jak cecha ta wytyka mu kierunek na przyszłość. Tego charakteru narodowego lekceważyć nie wolno, stanowi on jakby nić albo osobne włókno w splątanym potoku dziejów i wyróżnia dany naród od innych. Dlatego pracę całych wieków, całego szeregu pokoleń można podłożyć zawsze pod pewną ogólną ideę, która w zaraniu dziejów jest mroczną i nieświadomą w umysłach ludzkich, ale z biegiem czasu i z rozjaśniającym się poglądem na dzieje powinna być jasną, wyraźną i przewodnią myślą narodu.

Szkoda, że pole historyozofii leży dotychczas u nas odłogiem. Jedynym umysłem prawdziwie historyozoficznym, wszechstronnym i uogólniającym, w dziejopisarstwie naszem XIX w. był Lelewel. Lepiej w dzieje, w ducha narodu po za nim nie wniknął nikt. Szkoła późniejsza nie wniosła nic nowego, prócz szerszej znajomości źródeł oraz udoskonalonej metody poszukiwań historycznych. Lelewel jedyny posiadał geniusz uchwycenia całego wątku dziejów — nie jego wina, że musiał być budowniczym, majstrem i prostym robotnikiem, że ustawiał gmach podług planu, który na jego czasy był oparty raczej na intuicyi, aniżeli na ścisłych danych. Zarzut demokratyzmu, konserwatyzmu i wogóle jakiegokolwiek kierunku politycznego czy filozoficznego jest uzasadnionym w dziejopisarstwie o tyle tylko, o ile ten kierunek przenosi najbardziej nowoczesne sposoby patrzenia na dzieje i podług nich sądzi i ocenia wieki przeszłe. Z tego stanowiska Lelewel nie patrzał na dzieje, mimo że podnosił w nich piorwiastek samorządny i republikański. Nikt nie uczyni zarzutu Rankemu z powodu jego protestanckich zapatrywań. Ranke posiadał też zmysł uchwycenia prądu narodowego i wyniesienia go z pośród ogólno dziejowego potoku. I dlatego zagadnienie bytu swego narodu rozwiązał trafnie, mimo że patrzał na dzieje jedynie ze stanowiska rozwoju idei religijnej i że w protestantyzmie dopatrywał się rzekomego jej udoskonalenia. Niewątpliwie jednak protestantyzm jest tak mocno spleciony z duchem rasy germańskiej, jak reformacya jest jakby symbolem jej dziejów.

Lelewel pisał swoje dzieje już po upadku narodu — a jednak fakt ten nie zaciemnił tak dalece jego poglądu, jak późniejsze wypadki z w. XIX, zwłaszcza ostatnie powstanie zaciemniły zapatrywania późniejszych historyków formacyi po-powstaniowej. Nowsza szkoła »krytyczna« jako probierz wypadków ubiegłych stuleci postawiła »winę«, gdyż teraźniejszość mogła sądzić na karę. »Kto winien, czyja wina jest większą, czyja mniejszą?« stało się ulubionym sądem w historyi, żywcem przeniesionym z polemik gazeciarskich, mniej więcej słusznych. bo dotyczących osób jeszcze żywych, na które podobne nauki mogły przynajmniej coś nie coś oddziałać.

Byłby w grubym błędzie, ktoby sądził, że w dziejach nic nie ważą prawa moralne, że ślepota, fanatyzm, egoizm kastowy albo wprost zbrodnia nie odbija się na przyszłości narodu ujemnie, podobnie jak w życiu jednostki zło rodzi zło a krzywda sprowadza powrotną falę. Lecz w historyi, gdzie na jeden fakt składa się tysiące przyczyn, gdzie najczęściej fakt bijący w oczy zasłaniał głębszą lecz ukrytą sprężynę działania, gdzie wreszcie rządzi nie jeden i ten sam cenzus moralny, który nas obowiązuje w danym okresie czasu, lecz różny, zmieniający się w swych odcieniach i wadze odpowiednio do czasu — najtrudniej ocenić kto winien i na jedną osobę, czasem formacyę dziejów — pokolenie, czasem warstwę społeczną zrzucać odpowiedzialność za wypadki, których przewidzieć i ocenić nie mogła, a może jeszcze i my nie umielibyśmy dziś tego uczynić.

Ze stanowiska teraźniejszości wszelka wina, stawiana przeszłości, nie ma najmniejszej racyi, chyba że się pisze znowu dla teraźniejszości tendencyjne satyry polityczne albo dydaktyczne powiastki. Przeszłość wobec nas nic nie jest winna — jest to dogmat bezstronności historyka. Jedynie winy w znaczeniu moralnem można doszukiwać w przeszłości na podstawie współczesnego cenzusu sądu moralnego. Ale ten cenzus moralny znowuż musi być całkiem bezstronnie, historycznie odszukany. I to jest niezmiernie ważnem w ocenianiu dziejów. Nie ze stanowiska zapatrywań, żądań lub też aspiracyj naszych musimy sądzić przeszłość, lecz ze stanowiska jej pojęć, norm prawnych i obyczajowych. Weźmy przykład. Jakiś podarunek, uczyniony osobie wpływowej przy dworze króla przez osobę zainteresowaną, dajmy na to, zagranicznego ministra, dziś uchodziłby musiał za przekupstwo. W dawniejszych czasach bywało to formą grzeczności, przyjętą na podobieństwo dzisiejszego zwyczaju obdarzania swoich urzędników przez panujących wzajemnie orderami.

To jeden przykład z zakresu kultury i obyczajów. Ale ważniejsze jeszcze ma znaczenis ta zasada w zastosowaniu do urządzeń prawno-

politycznych i społecznych. Kto chce sądzić życie polityczne pewnego narodu w danym okresie czasu, musi dobrze zgłębić prawa, konstytucye, obowiązujące w tym czasie — jednym słowem przejąć się tak duchem prawnym danej epoki, żeby mógł odróżnić złe od dobrego, słuszne od niesprawiedliwego. Jeden z najgłębszych prawników naszego stulecia słormułował najwyższy cel życia państwowego jednostki, jako walkę o prawo; piękna ta zasada była instyktownie dawno odczuwana i uznawana w dziejach. Proszę teraz wyobrazić sobie do jakich dziwolągów można dojść w ocenianiu polityki szlachty, jak wogóle całego naszego rozwoju narodowego w XVI lub XVII wieku, jeśli się ma za probierz rozumu politycznego ideę rządu współczesnego, a chociażby ideę monarchizmu absolutystycznego, jaka się w tych czasach wytworzyła na zachodzie.

Nie rozwodziłbym się tak szeroko nad historyozofią naszej ostatniej doby, gdyby nie była ona kwestyą nietylko naukową, ale symptomem społeczno-psychologicznym. Umysły pisarzy są tylko odbiciem opinii całego ogółu. Skupia się w nich tylko pogląd, nurtujący w przeważnej części danego społeczeństwa, albo raczej rozwiązują one zagadnienia, które nieświadomie stawia sobie w danej chwili tysiąc umysłów. Tak się ma z naszą historyozofią «klęsk i niepowodzeń«.

Zdawkowy krytycyzm historyczny jest bodaj czy nie cechą całego dzisiejszego ogółu t. zw. inteligencyi. Czy z tej, czy z tamtej strony kordonu, stańczycy, czy organicznicy, wszystko to posługuje się różnemi formułkami, ale w istocie co do ducha i genezy są jedną i tą samą formacyą historyczną, u góry rozłupaną, ale spodnie warstwy całkowicie przechodzą jedna w drugę.

Bobrzyński pokusił się w ósmym dziesiątku lat o zdarcie uroku z panowania ostatnich dwóch Zygmuntów. Płakano z żalu i wstydu, ale podręcznik jego uchodził przez pewien czas za wyśmienity. Kalinka schłostał całe stronnictwo patryotyczne w epoce sejmu 4-letniego i podbił umysły czytelników swoim niewątpliwym talentem historycznym Nie wspominam już o sądach, potępiających wypadki nasze polityczne z ubiegającego stulecia, bo tej przeszłości zarzekali się nie tylko sami piszący, ale i żywi, którzy przedtem brali w niej udział.

Proszę zresztą wziąć do ręki pomnikowe dzieło ś. p. Pawińskiego »Rządy sejmikowe«. Tu autor pokusił się o ujęcie w całość całego ustroju Rzplitej od r. 1572 — zbadał wszystkie funkcye sejmików, jako organu samorządu ziemskiego, z którego płynęła wszelka władza ustawodawcza, sięgając do sejmu wolnego. Można żałować, że ten sejmik nie wyrzekł się znacznej części swej władzy na korzyść organu centralnego. A mimo to można podziwiać tę kunsztowną budowę rządów,

opartą na zasadzie wolności i federacyi, trzeba liczyć się z trudnościami pogodzenia idei samorządu z ideą silnej władzy centralnej. Ile wreszcie najrozmaitszych funkcyj: sądowych, wojennych, administracyjnych spełniał ten mały organizm, ile wykazał siły, żywotności i zmysłu twórczego w najrozmaitszych fazach swego rozwoju, ba, nawet w kształtowaniu się całego organizmu państwowego, w powstaniu centralnego ośrodka władzy ustawodawczej, w organizacyi sądowej (kapturu) i td. A jeśli chodzi już o tę samą warstwę, która tą organizacyą państwową zawładnęła, to z jakąż gorącą sympatyą i uznaniem wyraża się o niej autor na tych kartach swego dzieła, gdzie określa, jakie znaczenie przyjął u niej ten wyraz »ojczyzna«. A jednak na całość obrazu pada z całego dzieła Pawińskiego, jakiś odblask ciemny, płynący nie tyle z rozczarowań albo próżnego żalu, ile z późniejszych doświadczeń dziejowych. Przytem uwzględnić trzeba, iż Pawiński więcej zajmował się mechanizmem systemu rządowego, jak historyą polityczną, żywemi osobistościami które tym mechanizmem poruszały. Że wyzyskamy dalej porównanie — mechanizm z biegiem czasu mógł zardzewieć, ale odnowienie jego zależało od tętna zdrowej, pulsującej krwi w żyłach narodu.

Pseudo-krytycyzm naukowy płynie czasem poprostu z egoizmu klasowego, który chętnie zrzuca odpowiedzialność na przeszłość za te jej objawy, których już nie potrzebuje w życiu, nie folgując zbytnio w innych objawach, niemniej wstrętnych, lecz zgodnych z jego interesami klasowymi. O tem naprzykład, że pańszczyznę trzeba było znieść przed powstaniem, mówi dzisiaj każdy, i potępia z dzisiejszego stanowiska za ten błąd przeszłość. Natomiast nasi ziemianie będą domagać się jeszcze dzisiaj ograniczenia prawa wychodztwa włościan n. p. do Prus na zarobki, podobnie jak to czyniła szlachta już w XV wieku w swoich laudach sejmikowych.

Wszelki pogląd na dzieje musi się opierać na pewnej ogólnej zasadzie, która najlepiej wyraża ducha i charakter danego narodu. Zmiany i przeobrażenia tej zasady zaznaczają pojedyncze stopnie ewolucyi czyli okresy w życiu narodu. Nic dziwnego, jeżeli Karamzin oparł swe dzieje na idei samowładztwa, ponieważ zasada ta jest nicią przewodnią aż do ostatniej chwili rozwoju państwa moskiewskiego. W naszem dziejopisarstwie, że pominę szablonowy podział na okresy według dynastyj, były próby okresowania, wręcz odmiennej zasady się trzymające. Bobrzyński przyjął zasadę czysto abstrakcyjną, prawną, zasadę państwową władzy albo rządu, i podzielił historyę Polski na 3 okresy: państwa patryarchalnego, patrymonialnego i państwa prawnego (Rechtsstaat). Na tej zasadzie sformułował również sąd o dziejach Polski: pierwszy okres ujdzie jeszcze, drugi wcale dobry, trzeci do niczego. Za probierz służył rozwój odpowiednich instytucyj prawno-państwowych na zachodzie.

Omal czy nie najpowszechniej utarło się mniemanie, po części z obcej literatury historycznej do nas przeniesione, po części znowu przez nas do nauki obcej wniesione, iż okres nowożytny w dziejach naszych, urządzenia Polski wewnętrzne od XVI do końca XYIII w. były pozostałością ducha i czasu średniowiecznego, jednym słowem, że Polska w ciągu ostatnich paru wieków swego rozwoju była żywym anachronizmem, wcieleniem ducha nieładu, anarchii i swawoli. Przypominam sobie pewnego znakomitego profesora niemieckiego, któremu dzieje nasze najmniej powinny być obce, gdyż zajmuje się historyą pruską, który jednak zanadto jest przejęty dzisiejszą wielkością Prus, ażeby interesował się zbytnio historyą byłych suzerenów książąt pruskich. Mówiąc o walce elektorów brandenburskich ze stanami, zakończył apostrofą, iż dzięki zwycięztwu władzy monarszej nad stanami. Brandenburg i Prusy stały się państwem nowożytnem. W przeciwnym razie groziłby im los, jaki niespełna w półtora wieku później spotkał Polskę. Pogląd ten jednak zapoznaje istotę przeobrażenia społeczeństw europejskich z formy średniowiecznej na modłę nowożytną, a zdradza tylko powierzchowną znajomość istoty urządzeń wewnętrznych politycznych w Polsce.

Istotą ustroju średniowiecznego jest partykularyzm — rozbicie społeczeństw na tysiączne grupy, które na zachodzie układały się na sposób hierarchiczny w drabinę feodalną, o niezliczonej liczbie szczebli. U nas składa się na to rozbicie podział na ziemie, albo księztwa,z których później wytworzyły się jednostki administracyjne — województwa. Zwierzchnik tej drabiny feodalnej na zachodzie albo suzeren był takim samym fikcyjnym monarchą, jak u nas książęta krakowscy, którzy mieli sobie testamentem Bolesława Krzywoustego przyznany seniorat. Dwaj ostatni Piastowie byli, jednoczycielami ziem polskich, podobnież jak na zachodzie królowie francuscy. Tym niemniej państwo i jednych i drugich było jeszcze bardziej mozaiką, zlepkiem różnych związków politycznych, jak organizmem państwowym w dzisiejszem pojęciu tego wyrazu.

To samo, czem w stosunku na zewnątrz, było i nawewnątrz społeczeństwo średniowieczne — układem kilku odosobnionych i zamkniętych w sferze swych interesów grup albo stanów. Żadnego poczucia łączności albo solidarności interesów, jakie istnieje w pojęciu dzisiejszego państwa narodowościowego, pomiędzy najrozmaitszemi warstwami, grupami majątkowemi czy zawodowemi. Interes ogólny reprezentował jedynie panujący. Duch stanowy pomimo tego jest jeszcze tak silny, iż nawet w panującym każdy stan widział po części sprzymierzeńca, ręczyciela lub gwaranta pokoju, po części przeciwnika, który na swoją korzyść starał się wyzyskiwać poddanych. Ztąd pierwsze poczucie łą-

czności między stanami w obronie przeciwko władzy monarszej. Tak powstała »wielka karta« angielska, »złota bulla Andrzeja II«, a i nasz przywilej koszycki z podobnych płynął pobudek. Stany łączyły się z sobą w celach obrony własnych interesów czyli wolności a jednocześnie w celach kontroli nad władzą królewską. Taki był zawiązek instytucyj reprezentacyjnych na zachodzie — a i w Polsce jeśli nie bezpośrednio to pośrednio pakt koszycki posłużył za źródło przyszłych urządzeń samorządnych i reprezentacyjnych, które posłużyły do dalszego rozwoju zasady wolności.

Że nie będziemy już sięgać do prahistoryi słowian i szukać tam ludzi wolnych, czy oni się zwali kmieciami, dziedzicami, żupanami, czy inaczej, albowiem pojęcie wolności w różnych czasach bywa różne—z tej średniowiecznej wolności płynie cały rozwój praw jednostki aż po dzisiejsze pojęcia obywatelstwa i swobody i równości wszystkich wobec prawa. Ale w wiekach średnich jak nie było pojęcia zasady państwa jednolitego, nie było również pojęcia prawa jednostki samej, jako takiej, wobec państwa — prawa czyli wolności były li tylko stanów. Podobnie jak społeczeństwo średniowieczne składa się z odosobnionych i zamkniętych grup, które mają swe separatystyczne i partykularne interesy, każda owa grupa czyli stan posiada swoje prawa, gwarantujące jej byt i całość względem innych grup społecznych. W znaczeniu średniowiecznem wolność oznacza właściwie to samo, co i prawo; prawa członków jednego stanu nazywały się wolnościami tego stanu, a poręczycielem ich na zewnątrz, wobec innych grup, był panujący.

Władza monarsza była jedynym reprezentantem interesu ogólnego, całości państwa, ale i to pojęcie władzy przechodziło swoje stopnie ewolucyi. Jeśli baczniej wnikniemy w zaczątki organizacyi państwowej, to władza monarsza wyda się nam pierwotnie raczej jakiemś przedsiębiorstwem (używając formuł technicznych współczesnych) przeważnie wojennej natury, najczęściej zainaugurowanem przez pewien ród możniejszy: przedsiębiorstwo to ma swe zadanie — obronę interesów na zewnątrz. Ale jeśli weźmiemy całą prawie sferę prawną, ekonomiczną, religijną i obyczajową danego społeczeństwa, to one leżą poza zakresem władzy monarszej; pod tym względem panujący stoi na równi z innymi członkami społeczeństwa, jak wogóle nawet władza ta ma więcej jeszcze interesów czysto prywatnej natury, aniżeli ogólnej. Ztąd też nieraz przychodzi do poważnych konfliktów między tą władzą a stanami, które się wprost bronią od łupieztwa panujących.

Wszystkie ludy na zachodzie uważały się w pojęciu dzisiejszem za pewną całość; to, co dzisiaj nazywa się kulturą europejską, nosiło wtedy miano Rzeczypospolitej chrześcijańskiej, w dodatku pojęcie to

ogólne opierało się na fikcyi wskrzeszonego niby cesarstwa rzymskiego (cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego). W Europie istniała wtedy właściwie dwojaka tylko władza: jedna świecka — cesarz, druga duchowna — papież. To są jakby dwa ogniska świata, wokoło których skupiają się i krążą od nich zależne organizmy państwowe zaczątkowe. Proszę pamiętać, że wiele krajów, stanowiących dzisiaj osobne państwa, były lennem stolicy św. Piotra — Anglia, Węgry, Neapol; podobnie jak Czechy i Polska znajdowały się od czasu do czasu w lennym stosunku do cesarstwa niemieckiego. Walka tych dwóch potęg, cesarstwa i papieztwa, przyczyniała się najbardziej do emancypacyi poszczególnych krajów. Odnowienie władzy królewskiej za Bolesława Śmiałego zawdzięcza Polska walce Hildebranda z Henrykiem IV. I dopiero w chwili, gdy obydwie te potęgi w swej walce wzajemnej się strawiły, poszczególne kraje, które dotąd były jakby ich satelitami, wstąpiły na drogę samoistnego, niezależnego rozwoju państwowego, która je doprowadziła do dzisiejszego pojęcia państwa narodowościowego. Ale, co więcej, zaczyna się i na wewnątrz budzić poczucie solidarności ogółu mieszkańców danego kraju, przeważać zaczyna interes ogólny nad partykularyzmem ziem i nad ciasnotą stanową. To są czasy budzenia się świadomości narodowej dzisiejszych ludów europejskich. W Polsce na polu politycznem świadomość ta poraz pierwszy przejawiła się w osadzeniu na tronie Władysława Łokietka przeciwko wpływom czeskim. W Czechach objawia się w ruchu husyckim. We Francyi — wspieraniem królów francuskich przez stany generalne w walce z papieztwem, później w odparciu najazdu anglo-saskiego (Dziewica Orleańska).

Taką jest istota przeobrażenia się państwa średniowiecznego w nowożytne, państwa fikcyjnego, opartego na partykularyzmie i stanowości w państwo jednolite o kiełkującym już pierwiastku narodowym. Zauważyć potrzeba, że ten proces zespolenia organizmu państwowego nie oznacza jeszcze różnic jeszcze stanowych, podobnie jak dzisiejsze państwa narodowościowe mają w swem łonie ukryte, głęboko sięgające antagonizmy klasowe. Charakter stanowy przetrwał jeszcze do końca w. XVIII aż do rewolucyi francuskiej. Ktoby przeto potępiał ducha stanowości lub kastowości w naszem społeczeństwie nowożytnem, zapoznaje pierwiastek ten w innych społeczeństwach zachodnio europejskich.

Kwestyą zasadniczą jest nie podział na stany, bo ten przetrwał jeszcze później, ale zasada całości, interesu ogólnego nad partykularnymi interesami, nad rozbiciem, nad poszczególnemi prawami ziem, która weszła w istotę ustroju państwa nowożytnego. Polska weszła w tę samą fazę narówni z innymi ludami Europy, tak że trudno jest dać wiarę jakiejś młodszości cywilizacyi polskiej, jak chce Szujski, tylko że pro-

ces ten oparł się w Polsce na innych czynnikach, aniżeli na zachodzie. Większość państw zachodnio-europejskich zawdzięcza to swe przeobrażenie walce panujących ze stanami (naprzykład we Francyi, w ziemiach Habsburgów, w monarchii kastylsko-aragońskiej), w Polsce przeobrażenie się ustroju dokonało się dzięki tej warstwie narodu, która w XV w. wybiła się na widownię polityczną, która jedynie wtedy posiadała poczucie narodowe i przyjęła na siebie zadanie kierowania nawą państwa, która w walkach z nawałą germańską, a wreszcie w ostatecznem przeprowadzeniu dzieła unii w r. 1569 stwierdziła swoją dojrzałość i prawomocność do kierowania interesami ogółu—interesami państwowymi. To była warstwa ziemiańska czyli szlachta. Dlatego, że inne czynniki dokonały zmiany w stosunkach społecznych na zachodzie, jak u nas, przeto inaczej rozwinął się dalszy kierunek dziejowy tu i tam. Na zachodzie rozwój dziejów oparł się na absolutyzmie, u nas na systemie reprezentacyjnym (sejmie) i na zasadzie wolności.

Niemasz zasady bardziej sponiewieranej w dziejopisarstwie naszem, jak zasada wolności, którą tak dobitnie przedstawia rozwój nowożytnych instytucyj w Polsce. Anglik nigdy nie zaprze się swej dumnej dewizy »liberty and property«. Wolność jest niejako w Anglii instytucyą narodową, a chociaż żaden z narodów potężnych dzisiejszych nie wzbudza przeciwko sobie tyle zawiści, szyderstwa i antypatyi, pomimo tego nikt nie może odmówić ogromnego uznania, niemal podziwu dla charakteru Anglików, jak również dla ich instytucyj wolnościowych, które zresztą z mniejszą lub większą ścisłością zostały skopiowane w innych konstytucyach XIX wieku.

Państwo, w duchu nowożytnym zorganizowane, było dziełem społeczności szlacheckiej. Ztąd ta przewaga urządzeń samorządnych, sejmików, nad organami władzy centralnej monarszej. Ale proces rozwoju czy u nas, czy na zachodzie, w istocie swojej był ten sam. Nie ma formułki rozwoju normalnego, która by mogła służyć dla wszystkich narodów. Nie ma powodu twierdzić, aby absolutyzm był tak niezbędnym w rozwoju Polski, jak się dziś wydaje ze stanowiska rozwoju Francyi lub Hiszpanii. Ale jeśli prawdziwą jest zasada, że od pojęcia średniowiecznej anarchii, separatyzmu i zamkniętych stanowych interesów, trzeba było Polsce wznieść się do pojęcia państwa, jako jednolitej całości, z instytucyami, ogarniającami wszystkie potrzeby narodu—to zmiana ta dokonała się tak dobrze w Polsce, jak na zachodzie. Tam przy pomocy władzy monarszej nieograniczonej, tu na podstawie instytucyi reprezentacyjnych wolnościowych — sejmików tudzież sejmu walnego. Ten sam proces, tylko na innej zasadzie przeprowadzony.

W Anglii, również jak w Polsce, właściwego absolutyzmu nigdy nie było. A jeżeli niejednokrotnie przytaczają okres Tudorów, jako okres monarchii nieograniczonej — to pomiędzy Jagiellonami a Tudorami wydaje mi się większe podobieństwo, aniżeli przeciwieństwo. Nic z tego, że tamci byli absolutystami, ci zasłużyli sobie od dzisiejszych historyków na miano słabych władców. Ale nie masz w dziejach naszych drugiej dynastyi, którąby tak przejęta była duchem narodowym, tak szanowała prawa, tak kierowała swą polityką zgodnie z życzeniami narodu i nawzajem tak zespoliła się z nim i cieszyła się jego przywiązaniem, jak dynastya Jagiellonów. A ponoć to było największą szansą powodzenia polityki Henryka VIII czy Elżbiety.

Chodziłoby jeszcze o pytanie: czy zasada wolności w instytucyach państwowych Polski nie była przedwczesną? Tak sądzi wielu ludzi, którzy ideę wolności uznają lecz tylko dla czasów dzisiejszych. Ale zasady polityczne są niejako tem samem, co zasady moralne i religijne. Nigdy nie starzeją się i zarazem nigdy nie są za młode. Ktoby wolność uważał za ideę mądrą i zbawienną w dzisiejszych czasach, zgubną zaś i nieroztropną o parę wieków wstecz, czyniłby podobnie, jak gdyby zastanawiał się, czy Mojżesz nie pospieszył się o parę stuleci z ogłoszeniem swego dekalogu.

Ideą przewodnią Polski, jako państwa nowożytnego, była zasada wolności, opartej na samorzędzie ziemskim, na wspólnej dla całego państwa instytucyi reprezentacyjnej w postaci sejmu walnego, na odgraniczeniu wreszcie władzy ustawodawczej od władzy wykonawczej, która należała do króla i jego ministrów. Można stawiać zarzuty co do usterek organizacyi sejmowej (n. p. instrukcye poselskie) można uznać zgubny wpływ przewagi czynników lokalnych (sejmików) nad organem centralnym (sejmem). Słowem można w przeprowadzeniu tej zasady znajdować wiele niewłaściwego. Ale idei samej, jako przewodniej w rozwoju narodu, zapoznawać nie wolno, jak również nie da się jej wyrugować z charakteru z ducha narodu. *W. B.*

STRASZNA HISTORYA.

W dziełach, opisujących dzieje narodu naszego w bieżącem stuleciu, znajdujemy zawsze nazwisko Waleryana Łukasińskiego z zaznaczeniem, że w 1830 r. wywieziony był do Rosyi i niewiadomo, co się potem z nim stało, gdyż tylko głuche, tajemnicze wieści o losie jego dochodziły. Pomiędzy rozmaitemi przypuszczeniami, dotyczącemi losu Łu-

kasińskiego, było i to, że osadzono go w Szlisselburgu, gdzie niewiadomo kiedy życia dokonał.

Na ostatnim zjeździe historyków w Krakowie docent uniwersytetu berlińskiego, dr. Schiemann wyświetlił straszną zagadkę, na podstawie źródeł urzędowych rosyjskich, które udało mu się zbadać. Ale zanim do opowieści jego przejdziemy, przypomnijmy kilka szczegółów z życia Łukasińskiego.

Major sławnego 4 pułku piechoty, Łukasiński w 1819 r. założył tajne towarzystwo, które w duchu epoki współczesnej nazwał »Wolnem mularstwem narodowem«. Na czwartym stopniu wtajemniczenia wyjawiano członkom, że celem ich działalności jest niepodległość Polski.

Zaniesione do Wielkopolski, »Wolne mularstwo narodowe« przybrało tam odrazu charakter rewolucyjny i nazwało się „Związkiem kosynierów«. Na czele związku stanął generał Umiński, który z podpułkownikiem Prądzyńskim, sławnym później strategikiem, przybył do Warszawy ażeby połączyć »Wolne mularstwo narodowe« z innymi tajnymi związkami i stworzyć jednolitą organizacyę. W ten sposób powstało »Narodowe towarzystwo patryotyczne«, które objęło wszystkie ziemie polskie. W 1822 r. liczono już 5000 gmin, należących do towarzystwa. Łukasińskiego, który należał do głównego zarządu towarzystwa, aresztowano w maju tegoż roku wskutek przejęcia przez szpiega kompromitujących papierów. Był to w chwili aresztowania go mężczyzna w sile wieku, energiczny, zdrowy, dzielny. Po dwuletniem więzieniu sąd wojenny skazał Łukasińskiego na pozbawienie stopnia oficerskiego i ciężkie roboty w twierdzy. Osadzono go w Zamościu wespół z dwoma kolegami, z których jeden wkrótce umarł, drugi zaś w r. 1830 został uwolniony.

Organizacya tajna nie przestała istnieć i zawiązała stosunki z rewolucyonistami rosyjskimi. Po stłumieniu ruchu »dekabrystów« stosunki te wykryto, uwięziono wiele osób i pociągnięto znów do śledztwa Łukasińskiego. Sprowadzony do komisyi, Łukasiński zrzucił z siebie odzież i pokazał strasznie poranione ciało. Skatowano go tak przy śledztwie początkowem, wymuszając zeznania.

Jako raz już skazanego nie oddawano go pod sąd, ale W. Ks. Konstanty, dowiedziawszy się, że Łukasiński chciał uciec z więzienia kazał go trzymać w zupełnem odosobieniu i oddał pod straż wołyńskiemu pułkowi gwardyi, który w całym składzie miał za więźnia odpowiadać.

Do tej chwili tragiczna historya Łukasińskiego była mniej więcej dokładnie znaną. Wiedziano również, że w 1830 r. wojska rosyjskie, opuszczając po rewolucyi listopadowej Warszawę, uprowadziły Łukasińskiego, jak opowiadano, przykutego do armaty.

Tak było istotnie. Rzecz dziwna i kompromitejąca uczestników rewolucyi, przyjaciół osobistych i towarzyszy spiskowych Łukasińskiego, że żaden z nich nie przypomniał sobie nieszczęśliwego więźnia. Można go było niewątpliwie uwolnić. W. Ks. Konstanty był w takiem położeniu, że nie mógł oprzeć się żadnemu żądaniu Polaków, wolność jego i nawet życie zależały od ich łaski. Nie chodziło mu nawet zapewne o uprowadzenie Łukasińskiego, poprostu zabrał go pułk, któremu był pod straż oddany.

Więźnia osadzono naprzód w Bobrujsku, a następnie przewieziono do Szlisselburga, gdzie, jak jak się okazuje z opowieści Schiemanna, spędził w zupełnem odosobieniu trzydzieści kilka lat. Dochodziły wieści o jakimś tajemniczym starcu, więzionym w Szlisselburgu, o którym żołnierze szeptali, że jest Polakiem i przypuszczano, że to Łukasiński. Ale inni poznawali jakoby Łukasińskiego na Syberyi, inni znów widzieli tajemniczego starca w Dynaburgu, w monasterze Sołowieckim i różnych kryjówkach, w których gniją za życia zapomniane ofiary caratu.

Po okrutnym Mikołaju I wstąpił na tron liberalny Aleksander II, ale w losie Łukasińskiego nie zaszła żadna zmiana. W r. 1858 jakiś litościwszy od innych powiernik carski po zwiedzeniu Szlisselburga wstawiał się do Aleksandra II za Łukasińskim, ale otrzymał odpowiedź odmowną. Wracali z Sybiru »dekabryści« i zajmowali nawet wysokie stanowiska urzędowe, wracali skazani niegdyś na śmierć rewolucyoniści polscy, ale dla Łukasińskiego amnestyi nie było. Obawiano się zapewne, że uwolniony starzec opowiadać będzie o trzydziestokilkoletnich katuszach, bo nie sądzono chyba, że może być jeszcze dla potęgi rosyjskiej niebezpiecznym.

Nareszcie w 1862 r. Aleksander II na wniosek innego generała ulitował się nad Łukasińskim i nie kazał go wprawdzie wypuścić z więzienia, ale «najmiłościwiej« pozwolił mu używać przechadzki wewnątrz murów twierdzy. Ma się rozumieć, i teraz Łukasiński siedzieć musiał w osobnej celi i podczas przechadzki nie wolno mu było z nikim rozmawiać. Był to już zresztą starzec, sterany długoletnią niewolą, nawpół ślepy i głuchy. Oficer wojsk rosyjskich Radkowski, krewny Łukasińskiego, dowiedział się o jego istnieniu i prosił o pozwolenie odwiedzenia starca, ale mu odmówiono.

W zupełnem odosobieniu, w zupełnej prawie niewiadomości tego, co się w ciągu jego niewoli stało w kraju i na świecie, przeżył Łukasiński w Szlisselburgu 37 lat i umarł dopiero w r. 1868.

Człowieka, który w ciągu 46 lat znosił takie katusze, bez obawy posądzenia o przesadę frazeologiczną nazwać można świętym męczennikiem sprawy narodowej. Gdy w r. 1861 stanęły otworem więzienia

neapolitańskie, znaleziono w jednem z nich człowieka, który siedział tam blizko 40 lat i zapomniał nietylko jak się nazywa, ale za co był skazany. Portret tego nieszczęśliwego, prawdopodobnie jakiegoś przestępcy, zamieściły wszystkie ilustracye europejskie, opis jego więzienia podały wszystkie dzienniki, piętnując z wymownem oburzeniem okrucieństwo rządu neapolitańskiego. Łukasiński cierpiał dłużej i dotkliwiej, bo pamięci, ani rozumu nie stracił. Ale jego historyi po Europie nie rozgłoszą, podłego, bezcelowego okrucieństwa rządu rosyjskiego nie potępią liberalni i humanitarni dzinnikarze. Polska nie jest dziś popularną a Rosya jest potężną.

Ale my tę straszną historyę powinniśmy zapisać sobie i utrwalić w pamięci, powinniśmy w sercach naszych wznieść tej ofierze caratu taki pomnik, o który mogłyby »przyszłe pokolenia w godzinie walki ostrzyć zemsty noże«.

Z CAŁEJ POLSKI.

Artykuły *Dziennika Berlińskiego* i polemika z *Orędownikiem* — Kilka uwag o sprawie organizacyi narodowej. — Reforma komitetu centralnego w Galicyi. — Zjednoczenie stronnictw opozycyjnych. — Fałsz sentymentalny. — Kto kogo uczy patryotyzmu.

Zaznaczyliśmy już, że *Dziennik berliński*, dzięki dopływowi sił młodych i inteligentnych, znacznie się ożywił, dodać zaś trzeba, że nie poprzestając na roli skromnej organu kolonii polskiej w Berlinie i wogóle kolonij polskich w Niemczech, probuje poruszać zagadnienia, dotyczące całego zaboru pruskiego lub nawet całego narodu polskiego, a zazwyczaj w prasie poznańskiej pomijane.

Szkoda jednak wielka, że zaraz na wstępie do nowej działalności *Dziennik berliński* starł się ostro z *Orędownikiem* i że to starcie wywołało niechęć wzajemną. Nie podzielamy wielu poglądów *Orędownika*, chociaż częściej się na niego powołujemy, niż na inne pisma poznańskie; młodzi przyjaciele naszego pisma z zaboru pruskiego zarzucili nam nawet, że jesteśmy dla *Orędownika* i jego redaktora zanadto życzliwi. Pozwolę sobie w kilku słowach sprawę tę wyjaśnić. Redaktor *Orędownika* p. Szymański jest jednym z najwybitniejszych publicystów polskich nietylko ze względu na wytrawność, ale przedewszystkiem ze względu na samodzielność sądu o sprawach publicznych. Jego poglądy są często jednostronne, ale zawsze oryginalnie pomyślane i uzasadnione. Jest to bardzo cenna zaleta wobec powszechnej u nas bezmyślności politycznej, wobec powszechnej skłonności do zamykania się w ramkach szablonów. Poglądów *Orędownika* można nie podzielać, można i trzeba czasem je zwalczać, ale zawsze można dużo się z nich nauczyć, bo

pobudzając do myślenia, oświetlają często sprawę ze strony, pogrążonej w cieniu.

Powtóre dla inteligencyi demokratycznej w zaborze pruskim uważamy za konieczne utrzymywanie ścisłej łączności z *Orędownikiem*, który, jakkolwiek odbija się w nim przedewszystkiem silna indywidualność kierownika, jest bądź co bądź organem, przedstawiającym poglądy polityczne tych warstw średnich, które w znacznej części z ludu wychodzą i w związku bezpośrednim z nim zostają. A na tych warstwach musi się opierać działalność polityczna i społeczna stronnictwa demokratycznego, lub przynajmniej liczyć się poważnie z ich zdaniem.

Nakoniec młodzi kierownicy *Dziennika berlińskiego* nie mają pretensyi do narzucania swoich poglądów społeczeństwu, nie życzą sobie, żeby je bez dyskusyi, *en bloc* przyjmowało, sami mówią, że chcą poruszać tylko pewne zagadnienia ważne i palące, chcą zmusić społeczeństwo do ich roztrząsania, do zastanawiania się nad niemi. Otóż tego doniosłego zadania nie będą mogli spełnić bez udziału *Orędownika*, bo tylko on ma dosyć odwagi i dosyć samodzielności do zasadniczego traktowania podobnych zagadnień. A chodzić o to powinno, żeby roztrząsanie nie zamieniło się w natrząsanie się wzajemne nad sobą, żeby zaciekłość polemiczna nie mąciła jasności sądu, nie utrudniała porozumienia się w tych punktach, w których jest ono możliwem.

Niestety, zamiast rzeczowej rozprawy mamy już polemikę, która się zaostrza z winy stron obu, chociaż jedna chce tylko »poruszać« palące zagadnienia, a druga oświadcza, że raz poruszonych »nie wolno strącać z publicznej dyskusyi«, i że w tej dyskusyi chętnie będzie przeciwnikowi »sekundować«.

Ludzie młodzi, zwłaszcza młodzi publicyści są zawsze nad miarę drażliwi i podejrzliwi pod względem istotnych lub nawet rzekomych przeciwników, są w polemice nietylko zadzierzyści, ale i niewyrozumiali. Tembardziej więc starsi przeciwnicy powinni być dla nich, nie powiem — pobłażliwymi, ale względnymi, czyli raczej uwzględniającymi właściwości młodzieży. Rola ludzi wytrawnych w publicystyce polega nie na uczeniu rozumu politycznego, tembardziej, że ten nie jest wcale przywilejem wieku lub doświadczenia, ale na wdrażaniu sposobem poglądowym zarówno przyjaciołom, jak przeciwnikom swoim, zasad taktu politycznego. Brak tego taktu nieraz słusznie *Orędownik* wytyka *Dziennikowi berlińskiemu*, ale i sam nie jest bez winy, co zaznaczywszy, przechodzę do samej sprawy, żeby, broń Boże, nie wmieszać się na trzeciego do polemiki.

Dzienik berliński poruszył dwie bardzo ważne sprawy — raczej dwa, że tak powiem, zagadnienia polityczne — organizacyi sił narodowych w zaborze pruskim i polityki fałszu.

Nie dziwię się wcale, że artykuł, poruszający pierwszą z tych spraw, wywołał surową krytykę w *Orędowniku* chociaż z tem, na co *Orędownik* główny nacisk kładzie, nie zupełnie się zgadzam. *Dziennik berliński*, chcąc wykazać konieczność organizacyi narodowej, wyszedł z fałszywego założenia, co wskazuje sam tytuł artykułu »gwałt niech się gwałtem odciska«. Nie mamy nic przeciw temu hasłu i stosowaniu go w odpowiednich okolicznościach i w odpowiedni sposób chociażby w zaborze pruskim. Ale mylnem jest wogóle wyprowadzanie potrzeby organizacyi sił narodowych jedynie z wymagań walki obronnej czy zaczepnej, bo ta organizacya jest równie a może więcej potrzebną dla twórczej, pozytywnej pracy politycznej i społecznej nawet tam, gdzie zakres działalności jawnej i legalnej jest dosyć szerokim. Tymczasem *Dziennik berliński* tak oto potrzebę organizacyi uzasadnia:

«Gwałt niech się gwałtem odciska! Oto hasło, które dziś powtarzamy za wieszczem, prorokiem naszym i wodzem, oto jedyna odpowiedź którą dajem hakatystom, wypowiadającym nam »walkę na noże». Jeżeli atoli chcemy wystąpić do boju, jeżeli z walki chcemy wrócić zwycięzko, wrogom tęgo przetrzepać skórę (!), wskazać im drogę, kędy ich do nas przywiódł zły duch, jeżeli wobec hakaty prusko-niemieckiej chcemy zająć stanowisko zaczepne, musimy się zszeregować, silnie zorganizować, a nie bronić się każdy na własną rękę.

»Jest to smutne ale prawdziwe, że podczas kiedy w Królestwie mamy organizacyę Ligi Narodowej, kiedy galicyjskie społeczeństwo zdobyło się na kilka — aż za wiele — zorganizowanych »partyi«, u nas w zaborze pruskim społeczeństwo, na ogół wziąwszy, nie myśli wcale o utworzeniu »organizacyi narodowej«.

Organizacya narodowa, zdaniem *Dziennika*, powinna całą lepszą część społeczeństwa zszeregować dokoła sztandaru demokratyczno-narodowego, a przez to i całe społeczeństwo energicznie i wytrwale w jednym pewnym prowadzić kierunku, powinna szeregowcom podawać broń, odpowiadającą warunkom miejscowym i czasowym, powinna, jednem słowem stać się rządem narodowym, kierującym całem społeczeństwem, zarówno na polu walki ekonomicznej, jak i politycznej.

Wytłómaczywszy aż nadto popularnie, co to zszeregowanie oznacza, autor artykułu kreśli taki projekt szczegółowy:

»Ze starszych«, na wskroś już wyrobionych jednostek wybiera się najzdolniejsze osoby, obdarzone wielką inicyatywą, siłą woli, hartem ducha i tworzy się z nich rodzaj zarządu — Komitet. Po za tem ze

względów praktycznych dzieli się «organizacyę« na poszczególne lokalne grupy, np. grupę berlińską, grupę poznańską itd., ponieważ każda grupa obiera sobie znowu z łona swych członków starszego przewodniczącego, który w bezustannym stoi związku z Komitetem, powiedzmy — drogą korespondencyi. Czasami atoli okazuje się poczta złą pośredniczką. W każdym razie nie wolno grupie w ważniejszych sprawach działać bez zasiągnięcia rady Komitetu, który ma zawsze głos rozstrzygający. Inaczej być nie może ze względu na porządek, na rygor; zresztą członkowie «organizacyi», wybierający sami Komitet, powinni mieć bezwzględne do niego zaufanie.

»Co pół roku, lub co rok odbywają się wielkie zjazdy delegatów poszczególnych grup celem bliższego zapoznania się, oboru nowego Komitetu, obradowania nad najżywotniejszemi kwestyami społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim«.

W pierwszej części artykułu jest za dużo szumnej frazeologii, druga zdradza niewyrobienie polityczne i nawet w pewnych punktach naiwność, której można było nie wykazywać, skoro sam autor dalej mówi że chodzi mu tylko o »zaprojektowanie organizacyi«, a określając jej charakter, dodaje: »pracować gorliwie, mówić mało, ile możności wcale nie mówić«.

Ale *Orędownik* zbyt ostro obszedł się z projektem, nazywając go »karykaturą polityczną« i przechodząc nad nim do porządku dziennego. *Dziennik* znowu bezzasadnie wyraził podejrzenie, iż *Orędownik* posądza go o zdradę stanu, czego wcale we wzmiance krytycznej nie było.

Sam *Orędownik* wrócił jednak do sprawy, nad którą przeszedł do porządku dziennego i znacznie sąd swój złagodził, oświadczając, że nie zwalcza zasad *Dziennika berlińskiego*, przeciwnie, »czytając jego artykuły z uwagą i wiążąc je z innemi zjawiskami, mamy szczerą cześć dla źródła patryotycznego, z którego wypływają, i właśnie dlatego wykazujemy mu, że przez swe artykuły wprowadza myśl polską w praktyce na drogi fałszywe«.

Niestety, tego właśnie »wykazywania« niema w artykułach dotychczasowych *Orędownika*. Mówiąc dalej o *Dzienniku berlińskim* i o przedrukowanym w nim artykule z *Teki*, dotyczącym stosunków poznańskich, organ ruchu ludowego łagodzi swój sąd poprzedni, pisząc:

»Bardzo pocieszającą jest rzeczą, że to kształcąca się młodzież odczuwa i daj Boże, żeby społeczeństwo z tej młodzieży doczekało się prawdziwej inteligencyi politycznej, którąby ludowi polskiemu dała rzetelnych przewódców. Zapełniłaby ona w naszem społeczeństwie tę fatalną lukę, na którą od dawna zwracamy uwagę.

»Ta naiwność i szczerość młodzieńczego umysłu nie jest oczywiście żadną zbrodnią ani grzechem, owszem, to stroi młodzież i świadczy pochlebnie o jej kapitale moralnym. Ale co innego młodzież, a co innego obowiązki obywatelskie w twardej walce o byt osobisty i narodowy. W tej walce swobodnie bujające zapały nie starczą, tu potrzeba rachunku z nagą rzeczywistością, która ani względów ani targów nie zna.

Ale zajmując stanowisko w powyższym ustępie zaznaczone, *Orędownik* nie powinien poprzestawać na zapewnieniu, że w rozprawie za temat organizacyi narodowej będzie »sekundował» *Dziennikowi berlińskiemu.* Jeżeli ten pragnie silniej akcentować myśl polską, »chce ją pogłębić w szerszych kołach ludu, tylko nie wie gdzie, jak i na czem ją rozpiąć« — to należałoby korzystając z doświadczenia i wyrobienia politycznego ułatwić mu to zadanie. Bo jakże inaczej będzie się ta inteligencya polityczna z młodzieży wyrabiała.

Artykuł o polityce fałszu zawiera kilka trafnych spostrzeżeń. Pomówimy o nim kiedyindziej, bo rzecz sama wymaga obszernego rozbioru. Natomiast powiem jeszcze słów kilka o zakończeniu artykułu, w którem redakcya *Dziennika berlińskiego* oświadcza:

«My oficyalnie (?) zapowiadamy, że tej polityki trzymać się nie będziemy, że będziemy społeczeństwu polskiemu zaboru pruskiego wręcz narzucali najdrastyczniejsze zagadnienia, dotyczące sprawy polskiej; pragniemy bowiem to społeczeństwo pchnąć na inne tory, pragniemy, żeby pod względem wykształcenia politycznego nie pozostawało w tyle za Królestwem i Galicyą, pragniemy, żeby dla myśli polskiej nie istniały zabory«!

Owszem, niech *Dziennik* jaknajwięcej drastycznych zagadnień porusza i społeczeństwu je narzuca, niech budzi w niem myśl polityczna. Na to zgoda, natomiast nie mogę zgodzić się na następujące zdanie:

»Jeżeli poruszamy najpoważniejsze kwestye polityczne, o których inne pisma milczą, natenczas musimy przemawiać w tonie, który przypada do gustu szerokiej masie ludu, t. j. w tonie agitatorskim. Pochodząc sami z stanu średniego i żyjąc bez ustanku między ludem i dla ludu, znamy słusznie jego wymagania do których zawsze stosować się będziemy.»

Gust masy nie powinien być probierzem taktyki politycznej. Trzeba się z nim liczyć, ale nie należy pokornie do niego się stosować. Masa ludu może mieć gusta złe i szkodliwe i ma je, skoro wymaga koniecznie tonu agitatorskiego, Powinniśmy te gusta podnosić i uszlachetniać nie zaś im schlebiać. Zapewne predylekcya do tonu agitatorskiego

podyktowała fałszywe zdanie, że pod względem wykształcenia politycznego zabór pruski stoi niżej od Królestwa i Galicyi. Co prawda, nigdzie u nas poziom tęgo wykształcenia nie jest wysoki, ale wart pałac Paca a Pac pałaca. A dlatego właśnie, że brak nam wykształcenia i wyrobienia politycznego, powinniśmy wystrzegać się w działalności publicznej tonu agitatorskiego, odpowiedniego wtedy tylko, gdy chodzi o rezultaty doraźne. I nam samym, do t. zw. inteligencyi należącym i, tymbardziej, ludowi naszemu trzeba się naprzód nauczyć myśleć politycznie, następnie poznawać stosunki dzielnicowe i ogólno-polskie, żeby się w nich jako tako oryentować i krytycznie je oceniać, wreszcie przyuczać się do działania samodzielnego. To są nie najważniejsze może, ale na razie najpilniejsze zadania polityki demokratycznej we wszystkich trzech zaborach.

Nawiasem mówiąc, uznawanie tych zadań stanowi zasadniczą właściwość, odróżniającą politykę „ludowców“ od polityki „ugodowców“ i wszelkiego autoramentu zachowawców, jeżeli nawet tkwi w zasadach, i taktyce obu obozów wspólny pierwiastek fałszu i obłudy względem wroga. Stosunek do wroga t. j. do rządu i narodu niemieckiego—to dopiero jedna strona polityki, druga i ważniejsza—stosunek do własnego społeczeństwa, do jego dążeń, interesów i potrzeb.

Doskonałym przykładem polityki fałszu — nie watenrodyzmu wobec wroga, ale na współświadomego okłamywania samych siebie i swego społeczeństwa — są artykuły niektórych dzienników galicyjskich o reformie centralnego komitetu wyborczego. Komitet centralny jest po prostu instytucyą zabezpieczenia mandatów poselskich stronnictwom, panującym w Galicyi — tak znaczenie jego określali niejednokrotnie ci sami, którzy teraz wyrażają zadowolenie z reformy. Jaki cel może mieć reformowanie instytucyi, politycznie i społecznie szkodliwej? Reforma może ten tylko mieć skutek, że instytucya będzie działać sprawniej, t. j. stanie się szkodliwszą niż była dotychczas.

Z dzienników galicyjskich *Kuryer lwowski* i *Słowo polskie*, nie licząc, ma się rozumieć, *Naprzodu* — otwarcie potępiają istnienie komitetu centralnego. Stanowisko *Nowej Reformy* nie jest dosyć wyraźnem, a *Głos narodu*, który w ostatnich czasach politykę Koła polskiego i stronnictw, rządzących w Galicyi, zwalczał w sposób wcale ostry i nawet brutalny, cieszy się z reformy komitetu, podnosząc w nowym regulaminie bardzo niejasno i dwuznacznie wyrażoną zasadę uwzględnienia rozmaitości przekonań politycznych.

Celem wogóle każdej organizacyi wyborczej jest zabezpieczanie mandatów poselskich przedstawicielom pewnego stronnictwa lub pewnej narodowości, jeżeli ta w życiu parlamentarnem występuje jako stron-

nictwo odrębne. Jest również rzeczą naturalną, że gdy organizacya wyborcza składa się z przedstawicieli różnych stronnictw, to stronnictwo, które ma w niej przewagę, wyzyskuje ją na swoją korzyść. Tak było i tak zawsze być musi w warunkach normalnych.

Stronnictwa w wiedeńskiej Radzie państwa, z wyjątkiem socyalistów, mają wyraźny charakter narodowy. I Koło polskie jest a raczej powinno być stronnictwem narodowem chociaż polityka jego nie ma wcale w ostatnich czasach charakteru narodowego. Koło było więcej stronnictwem rządowem powiedzmy, zachowawczo-autonomicznem, niż polskiem. Staje się polskiem wtedy dopiero, gdy chodzi o wybory.

Przypuśćmy jednak, że Koło chce być na przyszłość stronnictwem narodowem polskiem w Radzie państwa, że działalność jego będzie miała na celu przedewszystkiem interesy ogólno-narodowe— to i w tym wypadku istnienie centralnej organizacyi wyborczej miałoby jakiś sens tylko w Galicyi wschodniej. Jeżeli bowiem szczerze uznano równouprawność przekonań politycznych i społecznych, to w Galicyi zachodniej każda kandydatura będzie miała charakter narodowy. Jakób Bojko jest takim dobrym, a nawet lepszym kandydatem narodowym, niż hr. Męciński, albo inny stańczyk lub liberał. Chyba więc chodzi tylko o piątą kuryę i zwalczanie kandydatur socyalistycznych? Ale nie, komitet centralny organizuje akcyę wyborczą we wszystkich kuryach.

Powtóre komitet ten ma działać i przy wyborach sejmowych. Ale przecie w tym wypadku w Galicyi zachodniej wszystkie kandydatury, nawet socyalistyczne, są i muszą być narodowemi.

Jest rzeczą naturalną, że Polacy starają się zdobyć w Galicyi wschodniej możliwie największę liczbę mandatów. Komitet centralny kłamie jednak, gdy mówi, że chodzi mu o to tylko, żeby w okręgach mieszanych »wszyscy wyborcy narodowości polskiej głosowali na kandydata narodowego bez względu na różnice polityczne.» Chodzi tu, rzecz jasna, o okręgi kuryi IV i V, w miejskiej bowiem a tymbardziej w kuryi większej własności przechodzą zawsze tylko kandydaci polscy. Otóż jest parę zaledwie takich okręgów mieszanych, w których solidarne głosowanie wyborców polskich decydować może o rezultacie wyborów. W znacznej większości okręgów wschodnio-galicyjskich posłów polskich wybierają wyborcy ruscy, solidarność zaś wyborców polskich istnieje pomimo różnic politycznych i istniała by nadal bez komitetu centralnego.

Dążenie do utrzymania jak największej liczby mandatów z Galicyi wschodniej jest, jak powiedziałem, politycznie uprawnionem. Ale czy utrzymanie ich przy pomocy nacisku na wyborców ze strony władz,

a nawet jawnych gwałtów — jest pożądanem dla sprawy narodowej polskiej wogóle a nawet dla powagi i siły reprezentacyi polskiej w Wiedniu? Nie stracilibyśmy nic na tem, gdyby po kilku Rusinów więcej weszło do Rady państwa i do Sejmu. Przedstawicielstwo polskie w Radzie państwa, pozbywszy się kilku mandatów, które *per fas et nefas* dziś zdobywać trzeba, byłoby pewniejszem siebie, nie obawiało by się tak, jak obecnie, nowych wyborów, a więc byłoby silniejszem i mogłoby działać skuteczniej. W sejmie mamy 17 czy 18 Rusinów na 160 posłów. Czy gdyby było ich nawet dwa razy więcej, sejm lwowski straciłby charakter polski, czy działalność jego byłaby przez to utrudnioną? Nikt w dobrej wierze nie odpowie twierdząco na to pytanie.

Reforma komitetu centralnego nie wiele mu zresztą pomoże. W ostatnich latach zarówno ten komitet, jak Koło polskie, jak wogóle rządzące w Galicyi stronnictwo tak rzetelnie się skompromitowały w opinii publicznej, że połowicznemi ustępstwami i reformami stanowiska swego nie wzmocnią. Zwłaszcza przeciw komitetowi centralnemu zwraca się opinia nawet kół względnie umiarkowanych.

Posłowie, należący do lewicy sejmowej, byli obecni na zebraniu, na którem rozprawiano o zreformowaniu komitetu, ale w obradach oddziału brać nie chcieli. Zniewoleni w końcu do wyrażenia swego zdania, oświadczyli się przeciw utworzeniu komitetu. Z powodu udziału kilku jego przedstawicieli w zebraniu komitetowem, posądzono stronnictwo demokratyczne, że da się znów skusić i za zapewnienie kilku dodatkowych mandatów przystąpi do komitetu centralnego. To przypuszczenie nie sprawdziło się, na posiedzeniu klubu lewicy uchwalono zerwanie z komitetem centralnym. Słusznie zaznacza *Słowo polskie*, że skoro takie umiarkowane i zgodne, należałoby powiedzieć takie chwiejne i lękliwe stronnictwo nie chce mieć nic wspólnego z komitetem, to ta instytucya jest w społeczeństwie ostatecznie skompromitowaną.

Zerwanie lewicy z komitetem centralnym umożliwi wspólną akcyę stronnictw opozycyjnych przy najbliższych wyborach, a ten sojusz wyborczy doprowadzić może w dalszym ciągu niektóre z nich jeżeli nie do połączenia się w jedną organizacyę polityczną, to do trwałego i ścisłego stosunku. Mamy tu zwłaszcza na myśli lewicę czyli tz. stronnictwo demokratyczne i stronnictwo ludowe. Pomiędzy lewicą, właściwie radykalniejszym jej odłamem a stronnictwem ludowem nie ma wybitnych, zasadniczych różnic programowych. Połączenie się sił tych dwóch grup byłoby dla obu korzystnem: lewica dałaby stronnictwu ludowemu siły inteligentne, których mu brakuje i rutynę polityczną, otrzymała by zaś w zamian mocne i szerokie oparcie, którego dziś nie ma.

To są jednak sprawy dalszej przyszłości i dalszej ewolucyi stosunków politycznych Ażeby połączenie, o którem mówimy, stało się nietylko możliwem, ale i pożądanem, musiałoby najprzód stronnictwo demokratyczne, złożone dziś z różnorodnych żywiołów, zreformować się lub nawet rozpaść na dwie grupy. Ten proces już się właściwie rozpoczął, nieliczna bowiem grupa posłów oddzieliła się od lewicy i tworzy jakby zawiązek partyi środkowej w sejmie. Istnienie takiej partyi byłoby nawet pożądanem i kto wie, czy zerwanie żywiołów skrajniejszych z komitetem centralnym nie przyczyni się do jej wzmocnienia liczebnego.

Sojusz wyborczy, a nawet stały sojusz polityczny demokratycznej lewicy ze stronnictwem ludowem więcej ma widoków dojścia do skutku, niż nieokreślona „koncentracya stronnictw opozycyjnych“, którą zalecają socyaliści i z której oni przedewszystkiem by skorzystali. Ta koncentracya gdyby się urzeczywistniła, byłaby również tylko asekuracyą wzajemną mandatów. Stronnictwa opozycyjne — to mieszanina najrozmaitszych żywiołów. Ostatecznie koncentracya musiała by ograniczyć się trzema stronnictwami: lewicą demokratyczną, ludowem i socyalistycznem, bo ks. Stojałowski z nikim sojuszu nie chce, ani z nim nikt nie pójdzie. Wszystkie zaś niedawno potworzone stronnictwa chrześcijańsko-ludowe, katolicko-narodowe i t. d. nie mają żadnej wartości politycznej. Socyaliści zaś mają tak odrębny program i tak odrębną taktykę, że trwały sojusz z nimi dla żadnego stronnictwa nie jest możliwy. Zaś sojusz specyalnie wyborczy dla lewicy miałby może jakieś znaczenie przy wyborach z kuryi miejskiej w Krakowie i Lwowie, ale dla stronnictwa ludowego byłby zupełnie nieużytecznym, a z niektórych względów bodaj nawet szkodliwym.

W innem miejscu mówimy o ukazie carskim, zwiększającym kary za tajne nauczanie i o właściwem znaczeniu tego ciekawego dokumentu Tu chcę sprostować tylko pewną niedokładność, a raczej zaznaczyć fałsz sentymentalny, powtarzany przy sposobności, chociaż ci, co go głoszą, sami swoim słowom nie wierzą. To także przykład polityki fałszu, stosowanej względem samych siebie.

Jedno z pism galicyjskich taki do ukazu o tajnem nauczaniu dodaje komentarz:

«O duszę polskiego chłopa idzie w tym nowym ukazie. Dziecku chłopskiemu mówią dziś w polskich dworach, że jest Polakiem, że powinno kochać swoją ziemię, swój język, swoją religię, że powinno modlić się o szczęście, o przyszłość, o wolność swej ojczyzny. Otóż od tej pory to się będzie nazywało „tajnem nauczaniem“ i za to będzie się szło do więzienia, bo to się naturalnie sprzeciwiać musi zasadzie

wykształcenia młodzieży w duchu państwowości rosyjskiej!" Gdyby dzieci chłopskie tyle o swej narodowości, o swej ziemi i o jej przeszłości wiedziały, ile im mówią w polskich dworach, rząd rosyjski mógłby spać spokojnie i nie wydawać ukazów o tajnem nauczaniu. Dla sprawy oświaty ludu w Królestwie „dwory polskie" stosunkowo bardzo mało zrobiły. Nie przeczę, że są dwory, a w nich zazwyczaj poczciwe panienki, które w skromnym zakresie spełniają obowiązek obywatelski nauczania i uświadamiania ludu. Ale są to, niestety, dwory wyjątkowe. Częściej już ten obowiązek spełniają dziś plebanie. Oświata ludowa w duchu narodowym najwięcej jednak zawdzięcza uczącej się młodzieży i wychodzącej z niej inteligencyi zawodowej. Od dwudziestu kilku lat już praca nad oświatą ludu jest jakby służbą obywatelską najlepszej części młodzieży. Zaprawiony do takiej służby narodowej człowiek, chociaż go potem zajęcia zawodowe pochłaniają, nie zapomina o ideałach i zadaniach swej młodości i jak może, tak im służy. Oprócz uniwersyteckiej młodzieży sporo zasług w sprawie oświaty ludu położyły kobiety, nie te jednak, które w «dworach polskich» siedzą, ale te, które w Warszawie i na prowincyi ciężką zazwyczaj pracą na życie zarabiają. Wśród pracującej inteligencyi mężkiej i żeńskiej w zaborze rosyjskim wytworzył się nawet ciekawy typ fanatyków sprawy oświaty ludu, wyłącznie jej oddanych i nie chcących znać ni widzieć niczego po za nią. Wogóle w Polsce zwłaszcza zaś w zaborze rosyjskim dwory oddawna już przestały być ogniskami myśli i pracy narodowej. Gdzieindziej już dziś myśl ta się wytwarza, gdzieindziej praca ta się skupia.

Znamy kilka wypadków, gdzie chłopi dostarczali dworom pism i książek zakazanych, które za pomocą swoich własnych stosunków dostawali. Pewien znany mi obywatel, gorący patryota i przyjaciel ludu, sprowadziwszy sobie paczkę książek zakazanych, chciał je w najbliższem otoczeniu rozpowszechnić, ale nie umiał wziąć się do tego praktycznie. Wreszcie upatrzył sobie we wsi młodego chłopa, którego zaczął propagować. Lecz jakież było jego zdumienie, gdy po pierwszej poufnej ale ostrożnej rozmowie chłop wyjął z za pazuchy i dał mu do przeczytania numer krakowskiego *Polaka*. Takie to dziwa zdarzają się dziś w Polsce, o których niedawno jeszcze nawet nie śniło się mieszkańcom dworów.

J. L. Jastrzębiec.

SPRAWOZDANIA.

Deutsche Worte V. r. 1900. W majowym zeszycie miesięcznika Pernerstorfera p. Wł. Studnicki zamieścił ciekawy artykuł o trwałości dzisiejszej formy państwowej w Rosyi. Autor nie podziela optymistycznych poglądów pisarzy rewolucyjnych rosyjskich, nietylko dawniejszych, jak Hercen, ale i najnowszych. Teorya rewolucyonistów, że absolutyzm rosyjski opiera się jedynie na organizacyi administracyjnej państwa, którą odpowiednia organizacya rewolucyjna może obezwładnić i zmusić do ustępstw, okazała się mylną. Absolutyzm rosyjski ma mocniejszą podstawę — brak w społeczeństwie żywiołów, dążących świadomie do zmiany i dość silnych do jej przeprowadzenia, bezwładność i ciemnotę mas ludowych. Zdaniem p. Studnickiego, które w danym wypadku zupełnie podzielamy, absolutyzm w Rosyi ma warunki długiego jeszcze istnienia.

Na inteligencyę rosyjską postępową i radykalną autor zapatruje się bardzo sceptycznie, zaznaczając, że nawet najradykalniejsi pisarze, jak Michajłowskij, Czernyszewskij i inni byli przeciwnikami europejskich form politycznych. W poglądach swoich rewolucyoniści rosyjscy zdradzają wielką naiwność, niektórzy z nich dowodzili n. p. że ustrój absolutystyczny jest lepszy, niż konstytucyjny, bo ten drugi daje korzyść tylko burżoazyi.

Kolejno przechodzi autor wszystkie warstwy i grupy społeczeństwa rosyjskiego, wykazując, że w żadnej z nich nie ma czynników, potrzebnych do zmiany form politycznych. Polityka zaborcza caratu utwierdza coraz bardziej powagę jego i popularność.

Podboje Rosyi mają na celu zdobycie nowych rynków dla produkcyi rosyjskiej. Dzięki polityce protekcyjnej, produkty rosyjskie są ogromnie drogie, a kupują je tylko zawiśli od Rosyi Azyaci. Nowe zdobycze terytoryalne są też rynkiem zbytu dla biurokracyi rosyjskiej, synowie popów, urzędników i szlachty znajdują tam posady. Liczba kandydatów na urzędników rośnie z roku na rok, a przyczynia się do tego tradycya biurokratyczna oraz słaby stosunkowo rozwój przemysłu. Biurokracya rosyjska zalała Litwę t. zw. gubernie zachodnie i Polskę, zalała prowincye nadbaltyckie, a niebawem zaleje i Finlandyę. Dla biurokracyi rosyjskiej wprowadza się język rosyjski do urzędów, dla nich ludność nierosyjska musi uczyć się po rosyjsku. Każdy proces socyalny wytwarza odpowiednią ideologię; rusyfikatorzy mówią dużo o »demokratyzmie carskim«, walczącym z arystokratyczną kulturą na kresach zachodnich, a zaprowadzającym na jej miejsce kulturę chłopską, demokratyczną.

W Niemczech idea unifikacyjna była myślą rewolucyjną, która sprowadziła także zmianę form politycznych w tym kraju. W Rosyi unifikacya jest życzeniem rządu, który dąży do konserwowania form panujących. Konstytucyi Rosyanin nie pragnie; przeszkadzałaby ona rosyjszczeniu Polaków i pobudziłaby Rusinów i inne ludy do życia narodowego. Wprzód trzeba przeprowadzić unifikacyę kulturalną (t. j. zniszczyć narodowości nierosyjskie), a dopiero potem będzie można, zdaniem »ruskiego człowieka« choćby i postępowego, myśleć o zaprowadzeniu konstytucyi.

Rozwój — powiada p. Studnicki — nie jest bynajmniej prawem absolutnem, optymizm historyczny nie da się niczem uzasadnić, zaznacza jednak,

że »w wielu wypadkach pomagały czynniki zewnętrzne tam, gdzie siły wewnętrzne nie umiały społeczeństwa popchnąć naprzód. Dzisiaj nie możemy powiedzieć z Herzenem: Wszystko jedno, kto zwycięży, czy »postawiony na granicy kozak, czy zachodni sąsiedzi Rosyi«. Jesteśmy przekonani, że każde zwycięztwo Rosyi nad jej sąsiadami zachodnimi byłoby nieszczęściem dla sprawy postępu zarówno w Rosyi, jak i w Europie, natomiast klęska Rosyi na Wschodzie lub Zachodzie, byłaby wielkim plusem w społecznym rozwoju ludzkości«.

Artykuł p. Studnickiego ukaże się zapewne w języku polskim i może wywrzeć wpływ pożądany na młodzież naszą, uczącą się na uniwersytetach rosyjskich.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

═ W r. z. na wiosnę dosyć hałasu narobiło aresztowanie redaktora *Kuryera warszawskiego* p. Nowodworskiego, wydawcy tegoż pisma p. Lewentala i korespondenta petersburskiego p. Olszewskiego. Obecnie dwóch pierwszych skazano na trzyletni pobyt w wewnętrznych guberniach Rosyi, a p. Olszewskiego wydalono na rok z Petersburga. Ponieważ niektóre pisma galicyjskie i poznańskie podają znów fałszywe informacye o tej sprawie, przypominamy jej przebieg.

Podczas zeszłorocznych rozruchów studenckich w Petersburgu, przy rewizyi u jakiegoś studenta znaleziono kancelaryę komitetu strejkowego, czyli raczej zbiór listów. Był między nimi list polski z Warszawy, a w nim nazwiska pp.: Nowodworskiego, Libickiego i Korzona. Zwykłym w takich wypadkach porządkiem, żandarmi petersburscy telegrafowali do warszawskich, żeby zrobili rewizye w mieszkaniach wymienionych osób. Przy rewizyi u p. Nowodworskiego znaleziono odpis memoryału generał-gubernatora wileńskiego, Trockiego (nie zaś memoryału Imeretyńskiego, bo ten już dawno był wydany). P. Olszewskiego, który mieszkał w Petersburgu, posądzono o wydostanie tego dokumentu, do czego podobno się przyznał i wymienił dwóch niższych urzędników, Filipowa i Cyrusa, który odpis sporządzili. P. Lewentala zaś oskarzono o dostarczenie pieniędzy na tę sprawę.

Różne wersye, fantastyczne i naiwne, rozgłaszane w dziennikach, nie mają żadnej podstawy faktycznej. Sprawa jest drobna i tylko ze względu na stanowisko społeczne osób skazanych nadano jej większy rozgłos.

═ Generał-gubernator warszawski. wydał rozporządzenie, mające rzekomo na celu zapobieganie krwawym bójkom wśród ludności robotniczej. Każdy, kto, nie będąc rzeźnikiem, nosi przy sobie nóż, może być na mocy tego rozporządzenia, skazany na karę pieniężną do 500 rs. lub areszt do 5 miesięcy. W gruncie rzeczy rządowi nie tyle chodzi o powstrzymanie t. zw. nożowników, ile pośrednio o zapobieganie zabijaniu szpiegów, w ostatnich czasach bowiem robotnicy sprzątnęli ich kilku a sprawcy tych czynów nie zostali wykryci.

= Ks. Józafat Żyskar, b. proboszcz dorpacki, który będąc skazanym na 5 lat do klasztoru karnego w Agłonie, wyjechał zagranicę, aresztowany został w Radziwiłłowie, gdy wracał za cudzym paszportem, wskutek denuncyacyi jakiegoś żyda. Zrazu zawieziono ks. Żyskara do Agłony, wkrótce jednak, na rozkaz z Petersburga, osadzono go w twierdzy dynaburskiej.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

= W zjeździe śpiewaków niemieckich obwodu nadwiślańskiego w Toruniu (*Weichselgau*) brali udział »śpiewacy niemieccy z Polski rosyjskiej«, których przedstawiciel p. Dumont z Warszawy skomponował muzykę do bardzo patryotycznego hymu. O tonie przemówień na zjeździe daje pojęcie ustęp z mowy burmistrza Torunia. »Śpiew niemiecki rozwesela umysł, uszlachetnia charakter, budzi poczucie łączności i wzmacnia samowiedzę narodową. To potrzebne jest szczególnie nam, którzy stoimy na straży niemieckiej, (*die wir an der Weichsel Wache halten für das Deutschthum*) tu nad Wisłą na wschodnich kresach niemieckich. Z radością należy przeto powitać każde usiłowanie, poświęcone śpiewowi niemieckiemu«.

= *Dziennik berliński* pisze:

W Poniecu pod Kościanem grał kataryniarz melodyą »Serdeczna Matko«, którą już od lat 8 wygrywa. Tamtejszy komisarz uważał melodyę tę za polityczną zadenuncyował kataryniarza do prokuratora, podawszy w skardze, iż grał »Cześć polskiej ziemi«. Katarynka gra tylko melodye, więc gdyby grała »Cześć polskiej ziemi«, byłoby to samo, co „*Heil dir im Siegeskranz*“, tej melodyi zaś kataryniarz nie ma i nigdy nie grał. Pan komisarz w P. się zatem omylił. Obecnie toczy się przed kościańskim sądem proces w tej sprawie — katarynka zaś została aresztowaną i będzie musiała na sądzie swoje melodye wygrywać... — Będzie to pierwszy proces tego rodzaju w Kościanie i ciekawy. Pan komisarz może teraz swobodniej odetchnąć, bo, dzięki jego czujności, katarynka jest w areszcie.

= W Jeziorkach u p. Tiedemanna, jednego z trzech firmowych związku hakatystów odbył się wielki zjazd, w którym brali udział wyżsi urzędnicy państwowi, radcy prezydyalni i regencyjni, starosta krajowy, prezes komisyi itd. Zjazd był wymowną manifestacyą ścisłej łączności rządu z hakatystami P. Tiedemann wygłosił mowę, w której powiedział: »Nie tylko przez pracę kulturną zyskaliśmy, jako Niemcy, prawo do kresów wschodnich, lecz ostrze miecza niemieckiego przypieczętowało to prawo. W stosunkach międzynarodowych rozstrzygnięcie broni daje najsłuszniejsze prawo (*das legitimste Recht*)“. Przemawiał także znany adwokat Wagner na temat: »Wszędzie panować ma niemiecki język i niemieckie obyczaje, — precz z polszczyzną!«

Ciekawa rzecz, że *Tageblatt* i *Posener Ztg.* utrzymują, iż w zjeździe u p. Tiedemanna brali także udział Polacy, a nawet redaktor pewnego codziennego pisma poznańskiego, który miał na piersiach czarno-biało-czerwoną kokardę.

Dziennik poznański słusznie domaga się wymienienia nazwiska tego redaktora. Zdaje się nam, że jest to taka sama bajka, jak wiadomość o pobycie w Środzie ks. Stojałowskiego i jego intrygach przeciw Bankowi związku spółek zarobkowych

== *Deutsche Zeitung* donosi, że wiele osób w Poznańskiem, które mają spolszczone nazwiska niemieckie, otrzymało nakaz, aby obecnie używały pisowni niemieckiej, pod groźbą kary. Dziennik hakatystyczny ubolewa, że nakaz ten spóźnił się o kilkadziesiąt lat. »Jeżeli w Prusiech jest sprawiedliwość, pisze *Goniec*, to ci, którzy nazwiska swoje zniemczyli, powinni otrzymać również nakaz pisania ich po polsku«.

Jednocześnie pisma polskie zamieszczają wiadomość, że sąd najwyższy administracyjny w Berlinie zniósł wyrok władz miejscowych, nakazujący p. Krygierowi, żeby pisał nazwisko swoje Krüger. Ale w Prusiech tak się dzieje, że wyższe instancye znoszą wyroki niższych, te zaś w analogicznych wypadkach znowu tak samo, jak poprzednio, wyrokują.

== Sprzedaże majątków szlacheckich w Poznańskiem komisyi kolonizacyjnej lub Niemcom w ostatnich czasach zdarzają się coraz częściej. Wyprzedaż ziemi polskiej odbywa się na wielką skalę i dla spekulacyi, bo zbywają majątki ludzie, bynajmniej nie przyciśnięci potrzebą.

Goniec wielkopolski podaje smutną statystykę ruchu większej własności polskiej w powiecie pleszewskim. W ciągu 30 lat przeszły w ręce niemieckie 22 majątki, obszaru 45.729 morgów. Z rąk niemieckich w polskie przeszedł jeden tylko majątek, Pacanowice, mający obszaru 1224 morgi.

Ogólny obszar większej własności ziemskiej w powiecie wynosi 134.000 morgów, z tego w posiadaniu Polaków zostało już tylko 59.500. Dodać trzeba że 4 majątki polskie (7600 morgów) należące do ordynatu Taczanowskiego i księcia Czartoryskiego, dzierżawią Niemcy. W dobrach niemieckich, nie ma ani jednego dzierżawcy Polaka.

== Zabronienie Polakom nabywania ziemi, czego domagają się hakatyści, jest w państwie pruskiem, dziś przynajmniej, niemożliwem. Natomiast pisma, blizkie sferom rządowym, zapowiadają nową ustawę w celu wzmocnienia niemczyzny. Dobra państwowe w prowincyach wschodnich mają być podzielone na drobne gospodarstwa i wydzierżawione wyłącznie Niemcom. Oprócz tego z funduszów specyalnych mają być nabywane od Polaków gospodarstwa chłopskie, następnie zaliczane do dóbr państwowych i również tylko Niemcom wydzierżawiane. Fundusz specyalny powstanie ze sprzedaży w prowincyach zachodnich dóbr państwowych, które nie dają odpowiedniego dochodu.

== W Wągrowcu (W. Ks. Poznańskie) dyrektor gimnazyum samowolnie wydał rozporządzenie, zabraniające uczniom mówić po polsku w obrębie murów szkolnych. Niedawno — pisze *Lech*, na placu gimnazyum kilku uczniów, wyłącznie Polaków, grało w lawn-tennis, przyczem naturalnie rozmawiali ze sobą po polsku. Do uszu przechodzącego tamtędy pewnego Niemcw doleciały dźwięki polskiej mowy, które obudziły w nim zaraz »furor teutonicus«. Udał się więc do dyrektora i dał swemu oburzeniu wyraz że w obrębie »pruskiego zakładu naukowego« śmiał się ktoś po polsku odezwać. Wtedy p. dyrektor udał się do »prymy« i w słowach, bryzgających jadem na wszystko, co polskie, karcił uczniów. Ten »wzorowy« pedagog radził po prostu wszystkim uczniom polskim, aby udali się za granicę, jeżeli im się

auf echt deutschem Boden nie podoba; piorunował przytem na cały naród polski, że agituje, że urządza rewolucye i t. p. Taki stan rzeczy istnieje w Królestwie od dwudziestu kilku lat, od pewnego czasu politycy i urzędnicy pruscy coraz częściej i coraz dokładniej naśladują wschodnich sąsiadów.

— Wspomnieliśmy w numerze ubiegłym o procesie o zdradę państwa, wytoczonym przed trybunałem rzeszy w Lipsku. Z trzech oskarżonych skazano tylko p. W. Leitgebra na rok twierdzy, pp. Kolędę i Melerowicza uwolniono.

Powód do procesu dał błahy fakt. Na zebraniu towarzystwa polskiego w Dortmundzie przyznano p. Melerowiczowi za wykonanie produkcyi muzycznej 2 marki wynagrodzenia, które tenże przeznaczył na Skarb Narodowy, czy na Muzeum w Rapperswylu. Doniósł o tem policyi niejaki Śniegocki, zdaje się szpieg zawodowy, mszcząc się za wydalenie go z towarzystwa polskiego. Wyśledzono, że pieniądze odesłano p. Leitgebrowi, zrobiono u niego rewizyę i znaleziono broszurę jego o Rapperswylu, a w niej ustępy, w których dopatrzono zdrady państwa.

Obrona była wogóle nieudolną, zamiast bowiem dowodzenia, że na Skarb nie dawano, należało raczej dowodzić, że zbieranie składek na ten cel nie może być według praw niemieckich karygodnem i oprzeć argumentacyę na ustawie Skarbu.

Zachowanie się głównego oskarżonego p. W. Leitgebra nie zawsze było właściwem. Zaznaczał on, że niektórych inkryminowanych ustępów w broszurze po dojrzałej rozwadze nie byłby napisał i w ogóle sprawiał czasem wrażenie żałującego za grzechy. Najlepiej przedstawił się zecer, Melerowicz, który śmiało i szczerze przyznał, że dał pieniądze na Skarb Narodowy.

Mniejsza jednak o zachowanie się oskarżonych i argumenty obrony, w każdym razie wyrok trybunału rzeszy w Lipsku jest oburzającem pogwałceniem prawa i wolności obywatelskiej. Rząd pruski chce go już wyzyskać przeciw towarzystwom polskim, jak to w innem miejscu zaznaczamy.

— Oprócz ks. Krzesińskiego, jawnego odstępcy sprawy narodowej, ma Poznańskie kilku księży dotychczas gorliwych ugodowców i popleczników rządu, jak ks. Laubitz w Innowrocławiu, ks. Warmiński i paru innych. Niedawno ks. Warmiński przy wyborach do dozoru szkolnego głosował na Niemca protestanta, a więc przeciw kandydatom polskim. *Dziennik kujawski* opisał ten fakt, a ksiądz ugodowiec nadesłał dziwne sprostowanie, w którem przyznaje, że głosował na Niemca, ponieważ tenże dawniej był jednogłośnie wybrany i ponieważ kandydaci polscy nie przypadali mu do gustu, zresztą rząd zapewne jednego z nich nawet nie zatwierdzi!

Ten sam ksiądz, który daje parafianom przykład karygodnego warcholstwa, przy wyborach posła będzie zachęcał swoje owieczki do solidarności narodowej

Z GALICYI.

— Koła duchowne grecko-katolickie zgodziły się na urządzenie w r. b. obchodu uroczystego dwóchsetnej rocznicy przyłączenia się dyecezyi lwowskie do unii z Rzymem. Obchód, który się odbędzie w październiku, ma być od-

powiedzią na bezwstydny obchód »dobrowolnego« połączenia się unitów w dyecezyi chełmskiej z cerkwią prawosławną.

= Fakt nieprawdopodobny a jednak prawdziwy: wydział lekarski wszechnicy jagielońskiej używa dotychczas pieczęci z napisem: *K. K. Medizinische Fakultaet in Krakau.* Czyż wobec tego można się dziwić żydom, że używają niemieckich nagłówków firmowych?

= Na wiecu Kółek rolniczych w Łańcucie, stwierdzono pomyślny rozwój tej instytucyi. W r. b. jest około 1250 Kółek (nie wszystkie jednak czynne), liczących około 50.000 członków.

Zasługują na zaznaczenie fakty, że aż 529 Kółek liczących przeszło 26 tysięcy członków, nadesłało głównemu zarządowi szczegółowe sprawozdanie, że 134 z nich posiada budynki wartości 283.000 koron, że biblioteki tych Kółek liczą przeszło 40.000 dzieł, że 299 prowadzi sklepy wiejskie we własnym zarządzie, a 140 je wydzierżawia, że udziały, złożone na przedsiębiorstwa handlowe, wynoszą 317.783 koron, że Kółka sprowadziły w r. 1899 nasion za 46.000 koron, nawozów sztucznych za 124.922 koron, a narzędzi i maszyn rolniczych za 10.268 koron.

Zarząd Kółek zamierza obecnie zwrócić szczególną uwagę na sprawy rolnicze, które dotychczas, w porównaniu ze sprawami handlowemi, były trochę zaniedbane.

= Wychodzący w Przemyślu *Głos przemyski* systematycznie od dłuższego czasu ujawnia nadużycia władz wojskowych w stosunku do obywateli a zwłaszcza do żołnierzy. Naraziło to redaktora i współpracowników pisma na procesy, z których zresztą wychodzili zwykle obronną ręką, w ostatnich zaś czasach, prawdopodobnie na żądanie władz wojskowych, prokuratorya i policya konfiskowały niejednokrotnie pismo w sposób, nawet w Galicyi niepraktykowany, drukarnię bowiem otaczano kordonem, który nikogo nie przepuszczał, dopóki pismo nie przeszło przez cenzurę.

Teraz znowu *Naprzód* donosi o następujących faktach: »W nocy na wtorek o godz. $10^1/_2$, na żądanie sądu wojskowego odbyto rewizyę w mieszkaniu p. Witolda Regera. Rewizyi dokonał komisarz policyi, Benoit, z agentami Kozłowskim i Feueringiem. Przetrząsano wszystkie listy prywatne, książki, rewidowano kieszenie ubrań, jak również przeprowadzono osobistą rewizyę koło Regera. Pracę swą skończyła policya o godz. $11^1/_2$ w nocy. Szukano listów i manuskryptów żołnierzy, opisujących swą niedolę przy wojsku. Nie złapano ani jednego listu żołnierskiego. Skonfiskowano tylko notatki o torturach w więzieniach wojskowych w Przemyślu, pisane ręką tow. Regera, bez żadnych dat, i nazwisk, oraz 2 listy dziś już w Ameryce mieszkającego żołnierza 89 pułku piechoty. Taką samą rewizyę, ale w południe, przeprowadzono u Tadeusza Kolkiewicza, również bez żadnego rezultatu.

»We wtorek o godz. 10 w nocy wpadła rewizya do mieszkania ślusarza Eliasza Hamarowicza. Po dokładnem przetrząśnięciu wszystkich zakątków mieszkania, skonfiskowano kilka egzemplarzy gazet socyalistycznych i manuskrypt wiersza »Nad Ebry falą«. Szukano dowodów, jakie rzekomo miał posiadać Hamarowicz, łączności żołnierzy 10 pułku z przemyskimi socyalistami.

We środę o godz. 5 rano wpadła rewizya do mieszkania murarza Antoniego Wyskla. I u niego szukano dokumentów socyalistyczno-militarnych. Ze smutkiem dla prokuratora i generała Galgotżego, a na szczęście dla żołnierzy, nigdzie nic nie znaleziono. Nadto oskarżono Eljasza Hamarowicza, Witolda Regera, Tadeusza Kolkiewicza, Antoniego Hoffmana, Teofila Żurawskiego i Antoniego Wyskla, wszystkich o obrazę armii«.

== O szpiegu Raczkowskim pisze *Nowa Reforma*:

»W Nrze 63 daliśmy w dziale »Ostatnich wiadomości« krótką informacyę z Warszawy, jakoby niejaki Stanisław Obrąpalski, który bawił w Galicyi i kręcił się w Krakowie i Lwowie między młodzieżą polską i ruską, był tą samą osobistością, co tutejszy (t. j. warszawsko-rosyjski) szpieg polityczny Raczkowski, który zajmować się ma także szpiegostwem wojskowem. Podaliśmy przy tem rysopis podejrzanego indywiduum.

»Ta wzmianka nasza, powtórzona prawie przez wszystkie dzienniki krajowe, była powodem, że władze policyjne zajęły się tą sprawą i doszły do przekonania, że szpiegiem, który rzeczywiście bawił czas jakiś w Krakowie i mieszkał w jednym z tutejszych hoteli, był Raczkowski, który legitymował się sfałszowanymi, jak sprawdzono, dokumentami na imię Stanisława Obrąpalskiego, sekretarza Towarzystwa rolniczego w Witebsku na Litwie. Policya krakowska przyszła nawet w posiadanie fotografii Raczkowskiego i rozesłała za nim listy gończe, przyczem, naturalnie, pokazało się, że Raczkowski absolutnie nic nie ma wspólnego z osobą p. Stanisława Obrąpalskiego, sekretarza Towarzystwa rolniczego w Witebsku. Zdaje się jednak, że Raczkowski, postraszony naszą wzmianką o swej osobie, zdołał umknąć, zanim go dosięgnąć zdołała policya.«

W powyższej wzmiance wydaje nam się nieprawdopodobną gorliwość i energia policyi, zwłaszcza krakowskiej, otaczającej szpiegów rosyjskich życzliwą opieką. Tutejsi socyaliści zakomunikowali nam, że Raczkowski był znów niedawno w Krakowie i we Lwowie i najspokojniej wyjechał, chociaż policyę o jego pobycie zawiadomiono.

== »Budowa pomnika Kościuszki w Krakowie — pisze *Nowa Reforma* doznaje poważnych a niesłusznie stawianych jej przeszkód ze strony czwartej sekcyi krakowskiej Rady miejskiej. Jak wiadomo, krakowska Rada miejska uchwaliła 20.000 koron subwencyi na budowę pomnika Kościuszki w Krakowie pod warunkiem, że odlew wykona firma krajowa. Warunkowi temu stało się zadość, a wspaniały model pomnika, wykończony we Lwowie przez rzeźbiarza Antoniego Popiela, wedle wzorów ś. p. Marconiego, znajduje się już w pracowni Kowalskiego i Dendrzeńskiego w Podgórzu. Komitet budowy pomnika zawarł bowiem z tą firmą, licząc naturalnie na subwencyę krakowskiej Rady miejskiej, prawomocny kontrakt, a do odlewu poszczególnych części pomnika czynią się już przygotowania.

»Tymczasem sekcya czwarta Rady miejskiej, od samego początku niechętna budowie pomnika, sprawiła komitetowi jego niemiłą wcale niespodziankę. Na wniesione bowiem do prezydyum Rady miejskiej podanie z żądaniem wypłacenia owych 20.000 koron subwencyi, skoro komitet spełnił podyktowane mu warunki, odpowiedziano mu pisemnie, że sekcya IV uczy-

niła wypłatę subwencyi zależną od tego, aby Towarzystwo Kościuszki, którego wydział jest zarazem komitetem budowy pomnika, przedłożyło deklaracyę, podpisaną przez swego prezesa, p. Jana Skirlińskiego, że tenże obowiązuje się na wypadek, gdyby składki i inne spodziewane subwencye nie dopisały, resztę kosztów budowy pomnika zapłacić z własnych funduszów.

»Odpowiedź ta jest równie nieprawna i krzywdząca, jak w najwyższym stopniu niesmaczna i nietaktowna. Wiadomą jest rzeczą, że prezes Towarzystwa Kościuszki, kierujący budową pomnika, poniósł już znaczne na jej rzecz ofiary osobiste i przyjął gwarancye, przedstawiające poważne ryzyko finansowe, bo nie mając dotąd funduszów, podpisał kontrakt z firmą odlewniczą, podobnie, jak to uczynił przedtem z artystą rzeźbiarzem, wykonującym model. Jakie są dalsze, osobiste intencye prezesa budowy pomnika co do materyalnej strony tego przedsiębiorstwa, nie naszą rzeczą w to wchodzić, ale społeczeństwo polskie nie dopuści chyba, aby nie ono, jako takie, lecz jeden obywatel miał stawiać pomnik bohaterowi tej miary, co Kościuszko. Pomnik Kościuszce postawi naród polski«.

Jest to objaw smutny i zarazem znamienny, że na pomnik Kościuszki, o którym na każdym obchodzie, przy każdem wystąpieniu publicznem z czcią wspominamy, którego nazwiskiem nieraz nawet niewłaściwie szafujemy, który, jakby się zdawało, jest przedmiotem narodowego kultu — zebrano bardzo niewielką sumę.

== Austryackie ministeryum wojny zabroniło lekarzom wojskowym brania udziału w zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie. Zakaz wywołała podobno obawa, że rząd pruski, który zabronił dwa lata temu urządzenia zjazdu w Poznaniu, może uważać zjazd krakowski za demonstracyę. Starania, podjęte w Wiedniu, ażeby ten zakaz, poniżający powagę rządu austryackiego, bo jakby stwierdzający zależność jego od Prus, odwołano — nie osiągnęły skutku.

Prasa galicyjska dosyć obojętnie przeszła do porządku dziennego nad tą sprawą, tylko *Nowa Reforma* wystąpiła stanowczo, twierdząc, że należy nie prosić, ale żądać zniesienia zakazu.

Z KRESÓW.

== Z Mysłowic donoszą do *Słowa polskiego*, że z tamtejszego okręgu (zapewne z obwodu regencyi opolskiej) w ciągu 3 miesięcy, t. j. od 1-go kwietnia do 1-go lipca b. r. wydalono 422 poddanych austryackich, ma się rozumieć, Polaków lub Czechów.

Z WYCHODZTWA I KOLONII

== Polsko-amerykańska *Straż* pisze, że Litwini w Stanach Zjednoczonych prowadzą teraz między sobą ciekawą agitacyę. Oto wysyłają do papieża Leona XIII protest przeciwko zamiarowi ogłaszania nowych trzech świętych litewskich. Powiadają Litwini, że ci ich święci. których już dawniej papieże ogłosili patronami Wielkiego Ks. Litewskiego, opiekowali się źle narodem, pozwolili zabrać Moskalom żyzną ziemię Gedymina i Witolda i ani

palcem nie kiwnęli naprzeciw zaborcom. Więc dziś niektórzy Litwini protestują przeciwko ogłoszeniu świętymi biskupa Gedrojcia, misyonarza jezuity Rudominy i pewnej mniszki z Pudliszek, czy z Pawliszek.

═ Wychodztwo z państwa rosyjskiego, przeważnie z Królestwa i kraju zabranego, znacznie wzrosło w r. 1899. Przez Hamburg i Bremę wyemigrowało w tym roku 53.097 ludzi (w r. 1898—30.809, w r. 1897—18.107), w tej liczbie 1354 do Brazylii i do Argentyny. Przez Bremen (976 osób) jadą głównie do Brazylii, przez Hamburg (378 osób) do Argentyny. W rachubę nie wchodzi wychodztwo finlandzkie, dodać zaś trzeba, że wielu Żydów z Litwy, uciekających od służby wojskowej, jedzie przez Finlandyę.

═ W Halli policya rozwiązała zebranie towarzystwa robotniczego z powodu prowadzenia obrad po polsku. Jak wiadomo, najwyższy trybunał administracyjny wydał wyrok, orzekający, że używanie języka polskiego nie może być powodem do rozwiązywania zebrań. Policya dowodzi, że wyrok ma na względzie tylko stosunki normalne, nie dotyczy zaś wypadków, gdy język polski jest używany w celu utrudnienia dozoru władzy. *Vorwärts* socyalistyczny potępia i wydrwiwa postępowanie policyi, ale Polaków, za którymi się ujmuje, nazywa stale »po polsku mówiącymi Niemcami«.

═ *Prawda*, wychodząca w Kurytybie, nazywa umowę Towarzystwa kolonizacyjnego z rządem parańskim o nabycie znacznego obszaru gruntów »prowizoryczną«, co zapewne oznacza, że należność umówiona nie została jeszcze zapłaconą. *Gazeta handlowo-geograficzna* oświadcza, że Towarzystwo »reflektuje w pierwszej linii na rozproszoną w południowej Ameryce, a zwłaszcza w południowej Brazylii ludność polską« i że w pierwszych latach swej działalności »nie będzie w stanie osiedlić więcej niż 70 rodzin, czyli około 350 dusz«. Ta przezorność bardzo jest chwalebną, ale po cóż w takim razie rozprawia się o regulowaniu emigracyi i kolonizacyi polskiej. Przecie dziś nawet roczny dopływ do Parany emigracyi polskiej, jadącej na koszt własny, wynosi co najmniej dwa razy większą liczbę, niż Towarzystwo zamierza osiedlać. Nie wiąże się również z tym skromnym programem kolonizacyi wspaniały plan budowania kościołów, szkół, szpitali, zakładania mleczarni i fabryk, stacyj doświadczalnych i t. d. Dla dobra samej sprawy należy te rzucające się w oczy sprzeczności wyjaśnić.

═ Rusini w Kanadzie, których jest tam już 27.000 skarżą się na zupełny brak księży, wskutek czego propaganda prawosławia, przez misyonarzy rosyjskich prowadzona, zyskuje coraz więcej zwolenników. Do Parany, gdzie nie ma nawet 10.000 Rusinów i gdzie pod względem religijnym nie są narażeni na żadne niebezpieczeństwo, pospieszyli natychmiast i księża świeccy i Bazylianie, ażeby, broń Boże, ci Rusini brazylijscy nie spolaczyli się z czasem.

═ Prof. Tomasz Siemiradzki opisuje w gazecie *Ameryka* ciekawą sprawę p. Radlińskiego, emigranta z zaboru rosyjskiego: Ambasador rosyjsk w Waszyngtonie na zasadzie konwencyi, zawartej podczas prezydentury Cle

velanda, uzyskał nakaz aresztowania p. Radlińskiego, zredagowany niejasno i wykrętnie. Ponieważ wiadomem było, że p. Radliński jest emigrantem politycznym, przyjaciele nietylko go ostrzegli, ale i przewieźli z Detroit do Kanady, do miejscowości zwanej Windsor, dokąd pospieszyli jednak za nim policyanci amerykańscy. Na szczęście p. Radlińskiego, sędzia miejscowy, zacny Anglik, zbadał sprawę, wysłuchał świadków Polaków i oświadczył, że nakaz (warrant) jest na terytoryum angielskiem nieważny. Na wszelkie argumenty policyantów amerykańskich sędzia odpowiadał: »mówcie, co chcecie, ja wiem, co to jest Rosya i rząd rosyjski«.

Do powyższego opisu sprawy prof. T. Siemiradzki dodaje następujące uwagi:

»Sprawa ta jest pierwszą większą sprawą tego rodzaju od czasu znanego traktatu Clevelanda. Traktat ten jest tak elastyczny i tak widocznie na korzyść Rosyi ułożony, że przedstawia poważne niebezpieczeństwo dla wychodzców politycznych. Wobec tego, że wychodztwo polityczne z państwa rosyjskiego zaczyna już kierować się ku Stanom Zjednoczonym i że liczba szukających przytułku pod sztandarem amerykańskim będzie prawdopodobnie coraz to wzrastać, należałoby, naszem zdaniem, zwrócić ze strony polskiej uwagę na brzmienie tego traktatu i postarać się o rewizyę w duchu mniej korzystnym dla Rosyi«.

= »Koło polskie« w Bukareszcie liczyło w r. 1899—1900 24 członków czynnych. Majątek Towarzystwa składa się z 1.700 franków 90 cntm. gotówki, umieszczonej w banku Obrót kasowy w roku zeszłym wynosił 2.802 franków 85 cntm. Biblioteka Towarzystwa składa się z 764 dzieł w 1.003 tomach.

= Z Lipska donoszą do pism poznańskich. W towarzystwach polskich w Lipsku przeprowadziła policya śledztwo co do wysyłki składek na rzecz Skarbu narodowego w Rapperswylu, oraz zażądała od dwóch towarzystw polskich protokołów i ksiąg kasowych. Prokuratorya trybunału państwa wytoczyła śledztwo karne przeciwko 450 polskim stowarzyszeniom z powodu podejrzenia »o zdradę stanu«. Śledztwo wykazać ma, czy stowarzyszenia te zajmowały się składkami na Skarb narodowy w Rapperswylu.

Cyfra 450 towarzystw, którym wytoczono śledztwo, jest niewątpliwie przesadzoną, wogóle bowiem nie ma w Niemczech po za prowincyami wschodniemi tylu towarzystw polskich.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Już 5 lat temu, żądał Pobiedonoscew obłożenia Tołstoja klątwą. Synod jednak nie chciał się na to zgodzić, obawiając się oburzenia opinii publicznej i niezadowolenia cara. Obecnie jednak car zmienił zdanie i w jego imieniu wydany został ukaz synodu petersburgskiego, rozesłany następnie okólnikiem. Okólnik ten w przekładzie przytaczamy:

»Okólnik. Sekretne.

»Na rozkaz J. C M. wysłuchał konsystorz w Włodzimierzu sprawozdania przewodniczącego świętego synodu, metropolity kijowskiego, z którego wy-

nika, że graf Tołstoj we wszystkich swoich pismach, w których wypowiada swe poglądy na religię, występuje jako prawdziwy wróg kościoła. I tak nie uznaje on trójistności Jezusa Chrystusa, a nawet zaprzecza mu pochodzenia Boskiego. Wyszydza on wcielenie słowa Bożego, przekręca tekst ewangelii i gani święty kościół, który uważa jako dzieło ludzkie. Podobnych ludzi okłada kościół w łonie swych wiernych wyznawców klątwą. Odprawianie zaś mszy albo liturgii za duszę Tołstoja w razie jego śmierci, bez poprzedniej pokuty i pojednania się z kościołem, mogłoby mieć bardzo smutne następstwa, wywołałoby bowiem niepokój w duszach wierzących i doprowadziło do różnych przypuszczeń. Temu musi się zaradzić. Dlatego święty synod orzeka, że nie wolno odprawiać żadnej mszy ani liturgii za spokój duszy hr. Tołstoja, jeżeli umrze bez pokuty. Ukaz ten ma być podany do wiadomości wszystkich duchownych w całej Rosyi Członek konsystorza B. Kazatkin. Sekretarz: Grozdow. Przewodniczący.: Czistiakow.

═ Prasa japońska oburzona jest na Niemcy, które w sprawie zatargów w Chinach poparły Rosyę przeciw Anglii Poważna gazeta *Sekai no Nipon* pisze: »Niemcy mają dwoisty język, czarne serce i w stosunku do obcych państw zachowują się, jak »kuli«. Nie jest wcale niemożliwe, że nastąpią okoliczności, które doprowadzą do tego, że nie będzie dla nas możliwem żyć z Niemcami w pokoju. Nasz rząd musi energicznie wystąpić na pole czynów.

»Wyprosimy Niemców ż Szantungu odbierzemy im wyspy Karolińskie. Anglia, Francya i Rosya mają do pewnego stopnia historyczne prawo mieszać się do spraw dalekiego wschodu. Ale Niemcy się narzucają. Bez najmniejszego powodu osiedlili się w Chinach. Co nieprawnie zostało zdobyte, znowu musi być odebrane. Gdzie tylko zjawią się Niemcy, tam powstaje niezgoda. Nie Rosya, lecz Niemcy zagrażają pokojowi na dalekim wschodzie. W Niemcach mamy wroga, którego musimy pokonać koniecznie. Japonia w ciągu dwunastu godzin doszczętnie może zniszczyć wschodnio-azyatycką flotę Niemiec«.

═ Zawieszony dziennik finlandzki *Nya Pressen*, wydawany w języku szwedzkim, był organem stronnictwa t. zw. wikingów. Oprócz zamkniętego dziennika, cztery szwedzkie i dwa fińskie pisma, wychodzące w Helsingforsie i na prowincyi otrzymały ostrzeżenia, dwóm zaś gazetom generał-gubernator kazał zmienić redaktorów. Cenzorzy ukaranych pism, ma się rozumieć Finlandczycy, ponieśli również karę.

═ Wiadomość o wymordowaniu cudzoziemców w Pekinie wywołała w prasie angielskiej oburzenie przeciw Rosyi, która nie zgodziła się na powierzenie interwencyi Japonii, chociaż ta jedynie mogła w odpowiednim czasie zgromadzić na terytoryum chińskiem poważną siłę zbrojną. Obecnie Anglicy uspokoili się znacznie, okazuje się bowiem, że ruch rewolucyjny organia tylko prowincye północne i wskutek tego zwraca się przedewszystkiem przeciw Rosyi. Z początku Rosya głosiła zasadę nienaruszalności terytoryum Chin, wkrótce jednak zmieniła zdanie. Stosunki mocarstw w sprawie chińskiej tak się układają: z jednej strony stoi Rosya z Francyą i zapewne Niemcami, z drugiej trójprzymierze, złożone z Anglii, Japonii i Stanów Zjednoczonych, dążące do utrzymania całości Chin. Japonia miała wprawdzie

zamiary zaborcze, widząc jednak, że Rosya na uzyskanie przez nią wynagrodzenia terytoryalnego nie pozwoli — zgodziła się na politykę angielsko-amerykańską.

= O działalności wojsk rosyjskich w Chinach pisze korespondent *Frankf. Zeitung* z Szangaju:

»W Tientsinie wszystkie opuszczone przez Europejczyków domy splądrowali żołnierze rosyjscy. Oficerowie rosyjscy starali się temu zapobiedz i zmuszeni byli wreszcie dwóch żołnierzy na ulicy zastrzelić, by położyć kres rabunkom«.

= Niedawno odwiedził Kraków i Lwów dr. Nyström, inicyator uniwersytetów ludowych w Szwecyi, który już r. z. w Sztokholmie miał szereg wykładów o najnowszych dziejach i położeniu obecnem Polski. Na bankiecie, wydanym na jego cześć we Lwowie, Nyström wygłosił mowę, której zakończenie niżej podajemy: „Pełen jestem podziwu dla narodu polskiego, dla tego inteligentnego narodu, oddanego wiedzy i poezyi, dla tego pracowitego i stałego narodu, który ludom wolnym, a przecież nie znającym należycie rozkoszy wolności, ludom, zapominającym o tej prześladowanej Polsce, tyle dał dowodów bohaterstwa i wytrwałości. Narodowość polska nigdy nie zaginie — słynne to hasło więcej jest niż prawdą! Polska zmartwychwstanie! Co mówię! Ona już zmartwychwstała! Udowodniło to moralne jej zwycięztwo, któremu w świecie nie ma równego. Oby tej Polsce towarzyszyły czynne sympatye wszystkich uczciwych ludzi we wszystkich krajach! Cześć ci, o Polsko, ty szlachetna i droga Polsko, tak żądna chwalebnego wyzwolenia. Niech żyje Polska! Niech żyje naród polski!«

= Z Petersburga piszą do dzienników zagranicznych, iż w wielu kołach tamtejszych panuje powątpiewanie czy hr. Murawiew umarł śmiercią naturalną. Chodzą pogłoski, że został otruty. Okoliczności, w jakich śmierć nastąpiła, sprzyjają tym pogłoskom, które tem więcej znajdują wiary, że i poprzednik hr. Murawiewa, ks. Łobanow-Rostowskij, umarł także nagle, w niezwykłych okolicznościach. Dziwnem wydaje się, że dwaj ministrowie spraw zagranicznych, jeden po drugim, umierają w taki sposób. Oczywiście pogłoski te notujemy tylko dla charakterystyki opinii, nie przywiązując do nich poważniejszego znaczenia.

= Władze angielskie w Transvaalu twierdzą, że do kraju tego przybyło sporo obcych »włóczęgów«, przeważnie Francuzów, Niemców i Rosyan, którzy obecnie podburzają Boerów do dalszego oporu. Dotychczas schwytano 580 takich włóczęgów, między którymi jest kilku oficerów rosyjskich. Anglicy zgadzają się ich puścić na wolność, ale za poręczeniem konsulów, że nadal nie będą brali udziału w walce.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. Wit. w Kr. *Teka* w miesiącach wakacyjnych (lipiec i sierpień) nie wychodzi. Adres młodzieży narodowej z Warszawy był odczytany. Praca p. Skrz. była kilka lat temu drukowana w *Przeglądzie Wszechpolskim.*

P. S. K. w Par. Oczekujemy z niecierpliwością, termin wyznaczony już minął.

P. Mich B. w Tarn. Niech się Pani zwróci z zapytaniem w tej sprawie do »Koła«, stowarzyszenia młodzieży polskiej w Paryżu. Obecnie właśnie »Koło« założyło Biuro informacyi pomocy naukowej. Adres: »Koło« Association de la Jeunesse Polonaise 53 Rue Monsieur le Prince, Paris.

P. D. Om. Odpowiedzialnym za katastrofę powinien być dyżurny w tym dniu pomocnik zawiadowcy Grigorjew. Od czasu rusyfikacyi kolei, katastrofy zdarzają się coraz częściej. Rzecz ciekawa, że pociągi dworskie prowadzą zwykle Polacy, trzeźwości bowiem i znajomości rzeczy sprowadzonych Moskali sam rząd rosyjski nie dowierza.

P. S. K. w Pozn. O wiecu kobiet wielkopolskich daliśmy we właściwym czasie wzmiankę a zapewne napiszemy obszerniej, gdy wyjdzie z druku broszura, opisująca szczegółowo przebieg tego zebrania. Artykuł o działalności kobiet polskich w Poznańskiem byłby pożądany, musiałby mieć jednak charakter nietylko sprawozdawczy ale i krytyczny i powinien uwzględniać ogólne tło polityczne i społeczne.

KONKURS.

Z ofiary p. Hipolita Wawelberga ustanowiono przy wydziale filozoficznym uniwersytetu lwowskiego konkurs na prace naukowe w zakresie dziejów ludności żydowskiej w Polsce.

Skreślony kompetentnem piórem program konkursu tak główny cel jego i zadania określa: »W szczególności chodzi o historyczne zbadanie wzajemnego stosunku pomiędzy krajem a ludnością żydowską w okresie dziejów nowoczesnych, t. j. jaki był względem niej stosunek rządu, prawodawstwa i opinii publicznej polskiej w dobie Wielkiego Sejmu, Księztwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego, aż do reformy Wielopolskiego włącznie; oraz jaki był stosunek tejże ludności względem odpowiednich przesileń krajowych i jaka jej rola w czasach pomiędzy onemi przesileniami. Chodzi również o zbadanie polityki trzech rządów podziałowych austryackiego, pruskiego i rosyjskiego, wobec ludności żydowskiej na obszarze odnośnych

dzielnic rozbiorowych, ze szczególnem uwzględnieniem doby Józefa II i ks. Metternicha, Fryderyka II i Fryderyków-Wilhelmów II i III, Mikołaja I i Aleksandra II. Tutaj zaś przedewszystkiem zależy na wyjaśnieniu wpływu owych działań każdego z trzech rządów na wyodrębnienie się typu żyda galicyjskiego, poznańskiego, litewskiego i kongresowego z pierwotnego typu żyda polskiego, pod względem kulturalnym, gospodarczym i politycznym, mając na uwadze wyniki tego procesu dla spraw krajowych w każdej odpowiedniej dzielnicy«.

»Prace konkursowe nie są w niczem krępowane ani pod względem punktu wyjścia i wniosków, ani też pod względem rozmiarów. Mogą zajmować się wykładem stron bądź dodatnich, bądź też zgoła ujemnych, w stanowisku dziejowo-politycznem ludności żydowskiej w Polsce. Mogą to być większe dzieła i krótkie rozprawy. Muszą tylko wyłącznie nosić charakter ściśle źródłowy i naukowy. Mogą zresztą obejmować bądź całość przedmiotu, bądź też którąkolwiek jego część«.

Oprócz młodzieży akademickiej polskiej mogą ubiegać się o nagrody wszyscy badacze narodowości polskiej, którzy nie później, jak w r. 1895 studya uniwersyteckie ukończyli.

Nagród ustanawia się dwie: 600 i 400 koron. Prace wynagrodzone będą wydrukowane kosztem funduszu konkursowego i pozostają własnością autorów, a tylko 50 egzemplarzy ma być oddanych p. Wawelbergowi.

Termin ostateczny nadsyłania prac na konkurs — 30 września, 1900 r. Komisyę konkursową stanowią profesorowie: W. Abraham, Sz. Askenazy, O. Balzer, Br. Dębiński, L. Finkel i T. Wojciechowski.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskieg

„POLAK"

pismo dla wszystkich

wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi rocznie:

W Austryi	1 zł. — ct.
W zaborze pruskim	1 m. 60 fen.
W Królestwie Polskiem . . .	10 złot. pol.

Redakcya i Administracya:

Kraków, ulica Szlak nr. 26.

Jedyne pismo narodowe wśród **Mazurów wschodnio-pruskich** jest

Gazeta ludowa

Redakcya w Ełku (Lyck, Ost-preussen).

Kto chce poznać szczep swych dalekich braci mazurskich, żyjących w niewoli pruskiej, — kto chce poprzeć usiłowania, skierowane ku odzyskaniu owych kresów dla nas, — ten niech zechce zaabonować „Gazetę Ludową" i szerzyć ją wśród swych przyjaciół. Cena tylko 1 guldena kwartalnie pod opaską.

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE

we Lwowie

poleca następujące swoje nakłady:

Maurycy Zych. **Syzyfowe prace**, powieść osnuta na tle stosunków szkolnych w Królestwie. Cena 1 zł. 50 ct.

Jan Kasprowicz. **Krzak dzikiej róży**, poezye, z portretem poety. Cena 1 zł. 80 ct.

Dr. Marcin Ernst. **O końcu świata i kometach**, z powodu przepowiedni końca świata na rok 1899, rozprawa popularno-naukowa. Cena 75 ct.

Tadeusz Korzon. **Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta.** Cena 40 ct.

Stanisław Witkiewicz. **Sztuka i krytyka.** Cena 4 zł.

Zdzisław Dębicki. **Ekstaza.** Cena 1 zł. 30 ct.

Marya Turzyma. **Nadbrzeżne fale**, nowele. Cena 1 zł. 20 ct.

Wacław Żmudzki. **Bór**, powieść współczesna z życia ludności unickiej w Królestwie. Cena 1 zł. 60 ct.

Jan Kasprowicz. **Bunt Napierskiego**, dramat historyczny z ilustrac. *Stanisława Dębickiego.* Cena 1 zł. 60 ct.

Bolesław Koskowski. **Gmina wiejska**, zarys samorządu gminnego w Królestwie Polskiem. Cena 40 ct.

Kazimierz Wróblewski. **Bronisław Trentowski** Zarys biograficzno literacki. Cena 60 ct.

Władysław Studnicki. **Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne Szwajcaryi.** Cena 1 zł. 20 ct.

Antoni Potocki. **Martosia i my**, nowele. Cena 1 zł. 30 ct.

Antoni Sygietyński. **Drobiazgi**, z portretem autora. Cena 1 zł. 60 ct.

Zdzisław Dębicki. **Noce bezsenne**, poezye. Cena 1 zł. 20 ct.

Szymon Askenazy. **Przymierze polsko pruskie.** Cena 2 zł. 50 ct.

Ludwika Godlewska. **Dobrane pary**, powieść. Cena 2 zł. 20 ct.

Roman Dmowski. **Wychodztwo i osadnictwo.** Cena 1 zł.

Wydawnictwa powyższe nabywać można we wszystkich księgarniach i bezpośrednio w administracyi **Towarzystwa we Lwowie, Pełczyńska 1.**

Przy przesyłce pocztą książek wartości ponad 1 zł. kosztów przesyłki nie liczymy.